Po konfiskacie nakład drugi
Nr. 174

Kraków, niedziela 2 sierpnia 1931

Należytość pocztowa opłacona ryczałtem
Rocznik XL

Cena numeru 25 gr.

Redakcja i Administracja:
Kraków
ul. Dunajewskiego 5
Telefon Redakcji 103-98
Telefon Administracji 103-10
Adres dla telegramów:
NAPRZÓD KRAKÓW

NAPRZÓD

ORGAN POLSKIEJ PARTJI SOCJALISTYCZNEJ

Miesięcznie zł. 5·50
Tygodniowo w Krakowie zł. 1·25
Zagranicą miesięcznie 9 złotych
Za zmianę adresu 50 gr.
Wychodzi codziennie rano z wyjątkiem poniedziałków i dni poświątecznych
Konto PKO Kraków 400.876

MIKOŁAJ HANKIEWICZ

Z ukochanym tow. Mikołajem Hankiewiczem zeszedł do grobu jeden z pionierów socjalizmu w byłej Galicji, założyciel i wódz ukraińskiej socjalnej demokracji, serdeczny przyjaciel Polski, entuzjasta idei braterskiego współżycia polsko-ukraińskiego, nieodżałowany idealista o szerokim widnokręgu i szlachetnym polocie ducha.

Urodzony w roku 1869, pochodził Mikołaj Hankiewicz z rodziny duchownych grecko-katolickich. Już jako młody student prawa na uniwersytecie lwowskim, przejął się on ideą socjalizmu, gruntownie przestudjował europejską literaturę socjalistyczną, zwłaszcza dzieła Marxa, których stał się wybitnym znawcą. Swój niepospolity talent, płomienną wymowę, rozległe wykształcenie, marksistyczną metodę myślenia, którą władał po mistrzowsku, poświęcił na całe życie ruchowi socjalistycznemu. — Ukraińscy socjaliści w Galicji wschodniej, pod przywództwem Iwana Franki i Michała Pawlika, założyli w roku 1890 ukraińską partję radykalną, z natury rzeczy nie robotniczą, lecz chłopską. Hankiewicz należał do założycieli i działaczy tej partji. Jednakowoż z biegiem lat następnych stopniowo wyodrębniał się z niej ruch robotniczy i w roku 1898 tow. Mikołaj Hankiewicz i ówczesny poseł do austrjackiego parlamentu tow. dr. Roman Jarosiewicz, założyli ukraińską partję socjalno-demokratyczną.

Działając przez całe życie, głównie na gruncie lwowskim, pracował śp. tow. Hankiewicz zarówno wśród proletarjatu polskiego, jak i ukraińskiego i był ulubieńcem proletarjatu lwowskiego, bez różnicy narodowości. Człowiek niezwykle kulturalny, świetny intellekt, wytworny mówca, znakomity pisarz, obcy był Hankiewicz, ze swej najgłębszej istoty, wszelkiej demagogji, w szczególności demagogji nacjonalistycznej był zawsze zasadniczym przeciwnikiem. Jego ideą przewodnią było ścisłe współdziałanie i braterstwo broni ludu polskiego i ukraińskiego, przeciwstawiał się konsekwentnie waśni narodowej, a ideałem, który nie przestawał głosić w sposób pełen zapału i umiłowania, była: niepodległa Polska, zbratana z niepodległą Ukrainą. Napisana przezeń po polsku broszura pod tytułem „Niepodległość Polski“ była bodaj najświetniejszem arcydziełem literatury polskiego ruchu niepodległościowego. Redagując ukraińskie pisma socjalistyczne, z których upamiętniła się zwłaszcza „Zemla i Wola“, pisywał Mikołaj Hankiewicz do „Głosu“, następnie do „Dziennika Ludowego“. Od czasu do czasu, przy szczególnych okazjach, pióro jego uświetniało także i „Naprzód“.

Wobec wzrostu tendencyj nacjonalistycznych i rozwoju waśni narodowej w Małopolsce wschodniej niedziw że przeciwdziałający temu kierunkowi i obcy demagogji Hankiewicz, nie mógł zdobyć mandatu poselskiego. Przejściowo tylko uzyskał wpływ, dominujący w przyjaznych okolicznościach: jego to w znacznej mierze było zasługą doprowadzenie — po zaciętych walkach o Lwów — do braterstwa broni między Petlurą a Rzecząpospolitą Polską. Odwrót z Kijowa pogrzebał jego hasła i nadzieje. Wyjątkowe stanowisko, jakie Hankiewicz zajmował w społeczeństwie ukraińskiem, jako serdeczny przyjaciel Polski, nie ostało się wobec wzbierającej fali szowinizmu. Ale ideał przezeń głoszony pozostał jako drogowskaz na przyszłość i jego będzie za grobem zwycięstwo.

Nie doczekał triumfu tej wielkiej idei Mikołaj Hankiewicz. Zmarł przedwcześnie, przeżywszy lat 62, ku serdecznemu żalowi polskich i ukraińskich socjalistów, wśród których żyć będzie nieśmiertelna pamięć jego świetnego umysłu i szlachetnego charakteru, jego wybitnej indywidualności i bezinteresownego, entuzjastycznego apostolstwa.

Emil Haecker.

Niewesołe widoki

Niewesołe mianowicie dla sanacji. Już coraz głośniej o tem, że w łonie BB zarysowuje się — naturalnie w tej części, która jeszcze zachowała pewną niezawisłość — coraz silniej zapatrywanie, że tak dalej iść nie może. Niezadowoleni coraz śmielej mówią, że przy tych „fachowcach“, jacy mają skarb i finanse zbawić, można się spodziewać raczej czegoś przeciwnego. Okazuje się, że nominacja trzeciego wiceministra skarbu ma być pewnego rodzaju zadośćuczynieniem dla tych krytyków, iłeże prof. Zawadzki, w porównaniu z p. Kocem, uchodzi za fachowca.

Na sobotę, jak donieśliśmy, zwołano posiedzenie plenarne klubu BB. Na zewnątrz będzie wszystko w porządku i ukaże się albo komunikat prezydjalny, albo podadzą zaufanym dziennikarzom informację, że narady odbyły się w najpiękniejszej harmonji, że sprawozdanie p. Sławka, a może jeszcze innego matadora przyjęto do wiadomości i t. d. Ale co się działo wewnątrz, o tem nikt się nie dowie: drzwi są mocno wytapetowane, a członkowie wiedzą, co znaczy posłuch. A jednak mimo wszystko, niewesoło jest im na duszy, szczególnie, gdy się wgłębią w cyfry i naprawdę nastawią słuch na to, co się w kraju dzieje.

Oto mamy fakt, że dochody skarbu w pierwszym kwartale bieżącego roku budżetowego były o 97 miljonów mniejsze, niż w odpowiednim kwartale roku ubiegłego. Wykazany urzędownie za ten kwartał deficyt wynosi wprawdzie tylko 77 miljonów, ale stało się to w ten „dowcipny“ sposób, że wstawiono do dochodów 20 miljonów pobranych z Banku Polskiego. Na tem jednak nie koniec: okazuje się, że w tym kwartale wydatki były o 1 miljon większe, niż w roku 1930. Jakto? Większe wydatki, mimo działania gilotyny, obcinającej płace, mimo skreślenia całego szeregu innych wydatków, mimo głoszonego hasła bezwzględnej oszczędności? Jeżeli się przyjmie, że samo obcięcie płac o 15 procent, tudzież innych dodatków miało zaoszczędzić conajmniej 100 miljonów, gdzież więc różnica na dobro przynajmniej o 25 miljonów? Rezultatem wielkiej akcji oszczędnościowej — zwiększone wydatki.

Druga cyfra, świadcząca o kurczeniu się życia gospodarczego: w pierwszem półroczu br. wkładki oszczędnościowe w bankach zmniejszyły się o 162 miljonów. Rzecz naturalna, z czego ludzie mają oszczędzać? Rozumie się, że to kurczenie się wkładów powoduje ze strony banków kurczenie się kredytów, czyli, że życie gospodarcze jest coraz słabiej alimentowane — skutek jest ten, że przemysł, handel, rolnictwo, mają coraz mniej środków obrotowych ze strony powołanych do udzielania kredytów czynników i muszą szukać pieniędzy u innych źródeł, daleko droższych.

Panowie z BB znają niezawodnie tę sytuację i — jak powiedzieliśmy — niektórzy przynajmniej z nich nie kryją swego niezadowolenia i przynaglają rząd — do czego? Czy może do ogłoszenia „wielkiego programu gospodarczego“, który p. Prystor miał wypracować? A czy ktoś łudzi się, że takie wypracowanie istnieje, a jeżeli istnieje, że będzie ono cudownem lekarstwem na zastarzałe zaniedbanie? Zdaje się, że w pewnych kołach BB panuje co do tego punktu sceptycyzm i — to jest pewne — znalazł on wyraz na posiedzeniu klubowem.

Co jednak rząd z takiego — popularnie mówiąc — kiwania palcem w bucie sobie robi? Przecież znanem jest położenie, że nie rząd jest zawisły od swej większości, ale jest całkiem przeciwnie: ta większość nie ośmieli się na żaden krok bez rządu, tem mniej przeciw rządowi. Znają tam jeszcze biblijny nakaz: — szanuj ojca i matkę, a komuż BB zawdzięcza, przynajmniej w tych rozrosłych rozmiarach — swój żywot, jeżeli nie rządowi? Pp. wojskowi i niewojskowi w klubie rządowym znają pierwszy swój obowiązek: słuchać i nie krytykować. Ale to nie przeszkadza szemraniom po kątach i wyrażaniu niezadowolenia po kątach, kiedy nikt ze starszyzny nie usłyszy.

Sprawy partyjne

RADA NACZELNA PPS

W dniach 5 i 6 września odbędzie się w Warszawie posiedzenie nowo wybranej Rady Naczelnej PPS.

—ooo—

ZPPS

Posiedzenie ZPPS odbędzie się dnia 4 sierpnia, we wtorek, o godz. 11 rano, w lokalu ZPPS w Sejmie.

Prezydjum.

Delegat włoski do Ligi Narodów grozi wojną

W toczącej się obecnie przed międzynarodowym Trybunałem w Hadze sprawie, czy unja celna austrjacko-niemiecka sprzeciwia się przyjętym przez Austrję zobowiązaniom czy nie, zaszedł niesłychany wypadek: Oto delegat włoski, senator Scialoja, stały delegat Włoch do Ligi narodów, broniąc zapatrywania, że unja celna jest sprzeczna z obowiązaniami Austrji, wygłosił mowę, w której wprost kilkakrotnie wspomniał o wojnie jako o następstwie przeciwnego ewentualnie orzeczenia Trybunału.

Wedle telegramu, zamieszczonego w dziennikach warszawskich, na posiedzeniu Trybunału w dniu 30 lipca Scialoja powiedział: „Protokół genewski z 1922 r. ma na celu utrzymanie pokoju Europy, ponieważ zupełna gospodarcza katastrofa Austrji mogłaby być uważana przez pewne państwa, przeciwne wojnie, jako casus belli. Mówca wskazał z naciskiem na to, iż aczkolwiek decyzja Trybunału haskiego ma być powzięta przy uwzględnieniu punktów prawnych, to jednak przy jej formułowaniu należy pamiętać o tem, iż może ona wywołać następstwa polityczne. Nie chodzi tu o sprawy — mówił Scialoja — które można ujmować jako grę słów; te sprawy, powtarzam to, mogą oznaczać wojnę lub też pokój. Zwracając się do członków Trybunału, Scialoja oświadczył: Decyzja panów oznacza więc coś więcej, niż mogłaby oznaczać w innych wypadkach. Jeżeli oświadczycie panowie, że Rada nie ma tu nic więcej do czynienia, to oświadczenie to będzie mogło stać się jutro wypowiedzeniem wojny".

I to mówi człowiek, który z urzędu swego jako główny delegat do Ligi narodów ma obowiązek uczynić wszystko, aby do wojny nie dopuścić! Mniejsza o to, że Scialoja groźbą tą wywiera nacisk na niezawisły trybunał, aby nie kierował się względami prawnemi lecz politycznemi — ze strony męża zaufania rządu faszystowskiego jest to naturalnie zastosowanie zasady oddawna pod rządem faszystowskim praktykowanej. Ale tu przecież chodzi o sprawę, którą Liga narodów — także głosem delegata włoskiego — oddała Trybunałowi haskiemu do bezstronnego ocenienia tylko i wyłącznie na gruncie prawnym, bo na innym Trybunał ten nie stoi i stać nie może, jeżeli niema stać się farsą.

Okazuje się, na jak kruchych podstawach stoi dziś pokój, jeżeli człowiek powołany z urzędu do strzeżenia go, tak łatwo i w tak poważnem miejscu rzuca groźbami wojny. I o co tu idzie? Nonsensem jest w tej chwili mówić o „Anschlussie", gdyż Austrja w obecnej sytuacji Niemiec z pewnością do niego kwapić się nie będzie. Zresztą — czy świat nie ma teraz większych kłopotów, jak tylko ten, czy będzie lub nie będzie granicy celnej między Austrją a Niemcami?

To oświadczenie Scialoji rzuca przeraźliwe światło na stan, w jakim Europa się znajduje. Lada głupstwo wzbudza takie namiętności, że bez oglądania się na skutki rzuca się groźbami wojny — na pół roku przed międzynarodową konferencją rozbrojeniową, która właśnie ma uniemożliwić wojnę! Niema co mówić, ładnie świat do tej konferencji się przygotowuje. I w takich warunkach jeszcze śmią mówić o swej pracy nad zwalczaniem przesilenia, wywołując sami nastroje potęgujące jeszcze to przesilenie.

Zamęt światowy

Niemcy — można to śmiało stwierdzić — upokarzają się, jadąc do swych, jak ich nazywają, śmiertelnych wrogów w Paryżu z prośbą o pomoc. Nie otrzymały jej i skierowano ich do Londynu.

W Londynie Anglja, którą w Niemczech uważają za przyjaciółkę, robiła co mogła, aby tę pomoc w formie natychmiastowej wielkiej pożyczki wydobyć, bez skutku. Nie pomogło i poparcie Ameryki, która, wyszedłszy raz ze swej rezerwy w Europie, rzuciła cały swój wielki autorytet i wielki swój majątek na szalę, aby wybawić Europę z kłopotów.

Wrócili ministrowie niemieccy do domu i przyjęli rewizytę ministrów angielskich w asystencji ministra amerykańskiego. Rozmawiano, co się samo przez się rozumie, przyjaźnie; omawiano wszystkie aktualne zagadnienia — bez pozytywnego rezultatu. Wynikiem tych zjazdów i rozjazdów było rozpaczliwe stwierdzenie przez rząd berliński, że Niemcy nie mogą liczyć na pomoc, t. j. na pożyczkę z zewnątrz, lecz muszą same starać się uniknąć ostatecznej katastrofy.

W tej sytuacji, która spotęgowała do ostateczności i przedtem niewesołe położenie, pojawiła się na horyzoncie wieść o podziemnej — pod pozorem walki o złoto — walce między Anglją a Francją. Nazewnątrz chodzi o wyrywanie sobie nawzajem jak największego udziału w światowym zapasie złota, ale w gruncie rzeczy chodzi o rzeczy większe i ważniejsze. Francja czuje, że minęły bezpowrotnie czasy z r. 1914, kiedy Anglja z tych czy innych powodów z całą swą siłą stanęła po jej stronie. Dziś stosunki grubo się zmieniły i niewiadomo nawet, czy gdyby u steru Anglji stał rząd konserwatywny, stosunki byłyby taksamo ścisłe, jak w latach 1914—1926.

Zaszło bowiem od tego czasu tyle rzeczy, które zaniepokoiły Anglję, zmuszając ją do rewizji swej polityki wobec Francji. Od tego bowiem roku Francja zaczęła się wzbogacać w takiem tempie, że prześcignęła byłą królowę giełd, byłego bankiera świata. Dziś angielski zapas złota jest wobec francuskiego drobny, a za tem poszło przeniesienie punktu ciężkości spraw finansowych z Londynu do Paryża. Najwymowniejszym tej zmiany wyrazem jest fakt, że z powodu odmowy Francji pożyczka międzynarodowa dla Niemiec nie doszła do skutku i drugi fakt, że Bank Angielski musi pożyczać we Francji pieniądze, aby utrzymać pokrycie swych banknotów.

Do tych głębokich różnic na tle finansowem przyłączyły się i różnice polityczne. Rząd angielski, rząd robotniczy za najpilniejsze swe zadanie nazewnątrz uważa zapewnienie powodzenia konferencji rozbrojeniowej. Anglja zaangażowała się, poza stroną przekonaniową, także dyplomatycznie, zgadzając się, aby jej minister spraw zagranicznych tej konferencji przewodniczył, to znaczy: fiasko konferencji byłoby kompromitacją dyplomacji angielskiej. A tymczasem, jak dziś rzeczy stoją, konferencja rozbrojeniowa stoi wobec wyraźnego sabotażu Francji, która w dwojaki sposób dała do zrozumienia, że o prawdziwem rozbrojeniu nie myśli. Temi sposobami są: 1) znany memorjał francuski do państw, w którym— starym francuskim zwyczajem — sprawę rozbrojenia czyni się zależną od bezpieczeństwa, 2) stwierdzenie, że postanowienie traktatów o rozbrojeniu nie odnosi się do państw zwycięskich, a wyłącznie do państw zwyciężonych.

To stanowisko francuskie wywołało w Londynie zrozumiałe rozgoryczenie i rzuca cień na rokowania finansowe. Doszło do tego, że wedle doniesień pism rząd angielski zdecydowany jest w razie nieustępliwości Francji ogłosić wobec całego świata, że nie ma ona racji, a to byłby unikat w normach dyplomatycznych. A nawet Włochy, Włochy faszystowskie, zabierają w tej sprawie głos za tezą angielską. Można i trzeba wystąpienia polityczne Mussoliniego ocenić, jak na to zasługują, ale nie przejdzie bez echa jego odezwanie się, że „konferencja rozbrojeniowa posiada jak najdonioślejsze znaczenie nietylko dla egzystencji Ligi narodów, lecz także dla przyszłych losów rasy ludzkiej. Tak rzeczywiście jest — trzeba tylko dokładnie wczytywać się w dyskusję, toczoną na Kongresie Międzynarodówki w Wiedniu, aby sobie zdać sprawę z tego, jakie byłyby skutki nieudania się tej konferencji.

Widzimy, że obok katastrofy niemieckiej jest jeszcze cały splot interesów, który podważa spokój Europy, zaciemnia jej przyszłość, nie pozwala na jej skonsolidowanie się. Gra i kontragra idzie taksamo, może w bardziej kulturalnych formach, jak przed wielką wojną, a przysłowiowa iskra, podpalająca beczkę prochu istnieje dziś w spotęgowanej jeszcze niż dawniej ilości. A najgorsze w tem jest to, że każda ze stron gra na własny wyłącznie rachunek, nie mając najmniejszych względów dla partnera. Pomoc wzajemna stała się dziś fikcją — narody dbają przedewszystkiem o siebie, dobro powszechne przestało je interesować.

Czego się mają nauczyć pracownicy państwowi?

Doświadczenie życiowe — a więc przeszło 30 lat walki w obronie jednostek i ogółu pracowników państwowych — nauczyło mnie, że najbardziej zaniedbaną dziedziną wśród nich jest solidarność, ta najpierwsza broń każdego człowieka, żyjącego z pracy. Należy więc tę siłę przemyśleć, zrozumieć i wchłonąć ją w każdą komórkę organizmu.

Pracować można albo dla dobra swojego własnego, albo z myślą o dobru innych towarzyszów czy kolegów pracy. W pierwszym wypadku — żyje się egoistycznie, co prowadzi do znikczemnienia, do podchlebstwa, płaszczenia się, denuncjowania itp. — w drugim jest się na właściwej drodze: szlachetnej i uszlachetniającej. Kto więc chce być pożytecznym członkiem wielkiej rodziny pracowników państwowych, ten nie będzie przedewszystkiem szukał szczególnych dobrodziejstw dla siebie, lecz uzyskiwania prawnie należących się dóbr i wywalczania dóbr nowych przez strzeżenie tychże i uzyskiwanie dla ogółu — zatem w ramach interesów ogólnych.

Tak pojęte dobro prowadzi do zrzeszenia się w Związki zawodowe. A więc najpierwszą formą, w której przejawia się solidarność, jest poszanowanie Związku zawodowego. Kto do Związku nie należy dlatego, że jest — jak mówi — neutralny i nie chce się mięszać we walki, ten jest tchórzem, mało — jest obłudnikiem i pasożytem, żerującym na pracy i poświęceniu się innych, jest kreaturą, żądającą, ażeby mógł żyć i z tego, co inni wywalczą i z tego, co on dla siebie wyżebrze i wyliże. Kto opuszcza szeregi związkowe, lub — co gorsza — opuściwszy je, zakłada inny związek, a więc pierwotny rozbija dlatego, iż mu się jacyś członkowie zarządu nie podobają, jest zbrodniarzem, schodzącym na drogi pierwszego i dokładającym do tego jeszcze chęć demoralizowania innych.

Ani jeden ani drugi nie rozumie solidarności, zadają jej cios śmiertelny. Ilu jest takich wśród pracowników państwowych?

Jak się odnosi do idei związkowej uświadomiony robotnik? — a jest ich moc. Dla uświadomionej robotniczej duszy jest Związek zawodowy tem, czem powietrze dla płuc i pożywienie dla ciała. Nie potrafi on żyć bez Związku. Na zachodzie bywały wypadki, że robotnik, którego usunięto ze Związku za jakieś przewinienie, odbierał sobie życie. A więc wówczas będziecie solidarnymi, gdy Związek zawodowy nie będzie miał dla Was tyle tylko wartości, ile zdoła uzyskać materjalnych zdobyczy, lecz gdy się on stanie powietrzem i karmą dla Waszej duszy. Wówczas bowiem głos tego Związku będzie dla Was zewem, którego lekceważyć nie wolno.

Gdy pracownicy państwowi wypracują w sobie takiego ducha, nie będzie wówczas kwestji, czy walczyć o jakiś postulat i co się stanie, gdyby ogół zawiódł, albowiem nikomu nie przejdzie nawet przez myśl, że można nie wykonać tego, co zostało uznanem za ostateczną broń pokrzywdzonych. Nie będzie się wówczas nikt ani wstydził ani bał wziąć udział w manifestacji, gdyż spełnienie tego aktu będzie uważał dla siebie za punkt honoru. Każdy uświadomiony robotnik wie np., że jeśli go pracodawca sprowokuje do ostateczności, wystarczy mu pójść do domu i położyć się do łóżka, ażeby złamać wszelkie krzywdzące zakusy. I w tem jest jego potęga.

Pracownicy państwowi nabędą tej siły wówczas dopiero, gdy konieczność obrony interesów ogółu nie będzie dla nich czemś, o czem potrzeba ich dopiero przekonywać, lecz czemś tak naturalnem, jak to, że powieka przymknie oko, gdy ma w nie wpaść muszka lub że ciało mechanicznie odskoczy, gdy mignie ponad niem coś spadającego. Wówczas bowiem nastanie czas, kiedy drogą dla nas stanie się dola kolegi i przez walkę o tę dolę będziemy dążyli do własnego legalnego dobra.

Taką solidarność należy w sobie wypracować dziś, gdy tyle Wam grozi.

Karol Kornicki.

Protest inwalidów i wdów przeciwko wstrzymaniu zasiłków

W Siemianowicach na Śląsku odbył się w tych dniach wielki wiec inwalidów wojennych i powstańczych oraz wdów po zmarłych i zaginionych ofiarach wojennych przy uczestnictwie około 1000 osób. Wiec zwołany został wbrew okólnikom głównego zarządu, w których nawoływano inwalidów do powściągnięcia się od wszelkich wystąpień przeciwko wstrzymaniu od 1 sierpnia wypłaty zasiłków, przysługujących inwalidom oprócz rent.

W toku dyskusji zebrani ostro krytykowali między innemi postępowanie prezesa zarządu głównego, posła Karkoszki, który przed wyborami zapewniał inwalidów, że renty po zwycięstwie jedynki nie zostaną nigdy obniżone, a będą natomiast podwyższone i obiecywał rewizję dotychczasowej ustawy inwalidzkiej. (Szkoda tylko, że poseł Karkoszka nie był obecny na wiecu, gdyż mógłby naocznie przekonać się o swej „popularności" wśród inwalidów wojennych).

Wytykano też różne luksusowe wydatki — wyszczególnione w prasie, a obciążające skarb państwa w dobie kryzysu.

Pełny tekst rezolucyj, które przyjęło jednomyślnie, opublikowała katowicka „Polonia". Brzmią one:

I. „Zebrani inwalidzi wojenni, powstańcy i pozostali po poległych, protestują przeciwko wstrzymaniu wypłat zasiłków do rent z dniem 1 sierpnia br., ponieważ wysokość rent nawet przed obcięciem zasiłku nie odpowiadała ustawowo wyznaczonej wysokości i wystarczała na bardzo skromne tylko utrzymanie. Obecny rząd, idąc po linji najmniejszego oporu, cofnął zasiłki do rent, a przez to rzucił ofiary wojny w szereg nędzarzy i dlatego inwalidzi wojenni, powstańczy, wdowy i sieroty po poległych, zmarłych, jak również rodzice po tychże, jaknajuroczyściej przeciw temu protestują i żądają kategorycznie natychmiastowego przywrócenia zasiłków.

II. „Ponieważ obcięcie rent inwalidom wojennym itp. nastąpiło bez redukcji funduszów dyspozycyjnych, pensyj wyższych urzędników, bez zredukowania mężatek i majętnych panien z posad rządowych, pozbawienia różnych dygnitarzy prawa do zajmowania po kilka posad płatnych, żądamy obsadzenia wolnych posad państwowych i samorządowych inwalidami, wdowami i sierotami wojennemi.

III. „Domagamy się przydzielenia koncesyj tytoniowych, wódczanych, księgarni kolejowych i pocztowych wyłącznie inwalidom, oraz domagamy się leczenia na koszt państwa wdów i sierót wojennych, którym na wypadek choroby przysługuje wyższa renta.

IV. „Wzywamy wydział wykonawczy Głównego Zarządu Zw. Inwalidów Woj. Rzpltej Polskiej do natychmiastowego zwołania kongresu ofiar wojny i powstań, których lekceważyć choćby ze względów organizacyjnych, nie można i nie wolno".

Jak słychać, planowany jest zjazd generalny inwalidów w Warszawie we wrześniu.

Krakowska Kasa chorych kuźnią faszystowską

Jak już donieśliśmy, w piątek 31 lipca br., miało się odbyć w lokalu krak. Kasy Chorych zgromadzenie bebesynowskiego związku pracowników tut. Kasy i to w godzinach urzędowych. Do ostatniej chwili łudziliśmy się, że władze nadzorcze, mieszczące się w tym samym co Kasa Chorych budynku, zabronią p. Kołkiewiczowi patronować zgromadzeniu i nie dopuszczą do tego, by część pracowników zamiast urzędować, urządzała sobie faszystowskie „hocki klocki". Tymczasem zgromadzenie takie przecież się odbyło. Okazało się, że p. Kołkiewicz dobrze rzecz ukartował. Na zgromadzeniu tem „referatów" podjęli się: renegat sprawy robotniczej, sen. Dr. Bobrowski i sekretarz Kasy p. Hardt. Aby zaćmić główny cel zebrania, referenci tumanili zebranych o daremnej obawie przed serjo pomyślaną redukcją personelu, a następnie „wielki" człowiek (więcej wzrostem niż swą indywidualnością) przeczytał rezolucje potępiającą (?) „Naprzód" za ataki wymierzone przeciwko p. Kołkiewiczowi.

A więc tu cię boli. Po to zwoływano w godzinach urzędowych zgromadzenie, aby udzielić p. Kołkiewiczowi rozgrzeszenia za wszystkie jego krzywdy wyrządzone Kasie i pracownikom? I podniosły się ręce obecnych na sali urzędników w obronie gnębiciela pracowników, w obronie człowieka, który ma na sumieniu kilka istnień ludzkich. I znalazły się jednostki, które więcej ze strachu niż gwoli przypodobania się komisarskim „szusom" głosowały jak barany przeciwko „Naprzodowi". Renegaci, którzy dzięki robotniczym i pracowniczym składkom znaleźli chleb w Kasie, nie zawahali się podnieść ręki przeciwko „Naprzodowi".

Naiwni aranżerowie tego faszystowsko-bebesynowskiego widowiska łudzą się, że tym sposobem potrafią zmusić „Naprzód" do milczenia. Jakże źle musi być p. Kołkiewiczowi, jeśli do renegatów i pachołków faszystowskich rozpaczliwie woła: pomoc dajcie mi rodacy!

Niech sobie uchwalają rezolucje, niech się miotają na „Naprzód". To tylko dowodzi tego, jak ich boli, jak dalece prawda weszła p. Kołkiewiczowi za skórę. Ale czy wolno p. komisarzowi załatwiać swoje osobiste i polityczne porachunki w lokalu Kasy i w godzinach urzędowych, pod opiekuńczemi skrzydłami ekspozytury okręgowego urzędu ubezpieczeń? Na to robotnicy płacą składki do Kasy Chorych, by za ich pieniądze p. komisarz utrzymywał sforę bebesynów i patronował ich antyrobotniczym uchwałom, podejmowanym w lokalu Kasy i to w godzinach urzędowych? Za tę prowokację przyjdzie komuś zapłacić! „Naprzód" nie ugnie się przed faszystowskiemi atakami wściekłości, milczeć nie będzie.

Rozbijacze rozbili się sami

KONIEC FAJERWERKU MOSLEYA

Zaledwie parę miesięcy upłynęło od chwili, gdy prasa burżuazyjna Europy z radością oznajmiała swoim czytelnikom wieść, że Labour Party rozpadła się nareszcie. „Sam" sir Oswald Mosley opuścił ją razem ze swoją żoną i dwoma serdecznymi przyjaciółmi i zakłada „nową partję", której prorokowano z najwyższą pewnością świetny rozkwit „na gruzach" Labour Party. Miara zachwytu dopełniła się, gdy wyszły na jaw faszystowskie sympatje twórcy „nowej partji". Rozczulona prasa sanacyjna i niesanacyjna w Polsce nazywała już Mosleya „angielskim Mussolinim" mieszając najczulej chęci z możliwościami. Czytając niektóre polskie dzienniki w tym czasie można było mieć wrażenie, że ustanowienie dyktatury w Anglji jest tylko kwestją wyznaczonego przez Mosleya terminu. Pełno było jego życiorysów i tasiemcowych „poważnych" artykułów na temat jego osoby i „nowej partji".

Od tego czasu upłynęło kilka miesięcy i nadzieje różnych „kurjerków", „gazet" i „głosów" zostały dotkliwie zawiedzione. Stało się oczywistem, że Mosley jest takim Mussolinim jak ów gość z przysłowia, który „na którą spojrzy, każda mu się podoba", Don Juanem. Onby chciał, ale ona tj. Anglja, nie. Pomimo wydania ogromnych sum pieniężnych, mimo angażowania masowo płatnych agitatorów za duże pensje i mimo dyskretnego poparcia okazanego Mosleyowi przez prasę potężnego lorda Beaverbrooka „nowa partja" nie zdołała dociągnąć do tysiąca członków na całą Wielką Brytanję.

Mosley usiłował się przypomnieć opinji, przeprowadzając ostentacyjnie swoją pięcioglową frakcję z ławy „przy drzwiach" po stronie rządowej na ławę również przy drzwiach, ale po stronie opozycji i siadając przy konserwatystach. Nikt na to jednak nie zwrócił uwagi prócz niektórych młodych i naiwnych „mosleyitów", którzy szczerze wierzyli, że „nowa partja" to coś „bardziej rewolucyjnego" niż Labour Party i przestraszyli się, widząc swego wodza obok najzakamienialszych torysów.

I teraz przyszła wiadomość, że rozpadła się... sama „nowa partja". Wystąpił z niej poseł John Strachey, współzałożyciel „nowej partji", który w niej utopił grubsze sumy pieniężne. W ślad za nim poszedł szereg członków z wielkim trudem i kosztem sklęconej „organizacji partyjnej". Z dziurawej nawy „angielskiego Mussoliniego" uciekł nawet jego długoletni sekretarz, a od chwili założenia „nowej partji" sekretarz generalny tejże, p. Allan Yong, poświęcając wysoką pensję, jaką od Mosleya pobierał.

Secesjoniści oświadczają, że przyczyną ich kroku jest ujawnienie się bez osłonek faszystowskich tendencyj Mosleya. Usiłował on stworzyć „organizację młodzieży" na wzór... hitlerowskiej i spowodował masową ucieczkę swoich bardzo nielicznych zwolenników. Bolesnym ciosem jest zwłaszcza wystąpienie Stracheya, gdyż ten ostatni, człowiek bardzo bogaty i ożeniony z miljonową amerykanką finansował dotąd „nową partję" wraz z Mosleyami. Obecnie Mosley i jego żona będą musieli — jeśli „nowa partja" nie ma zniknąć zupełnie — ponosić bardzo wydatne koszta jej „działalności" z własnej wyłącznie kabzy.

Przyczyny tego zjawiska są bardzo proste, ale charakterystyczne. W Anglji nie ma podłoża ani społecznego, ani psychicznego na dyktaturę. Nietylko, że niema tam śladu mas, któreby miały ochotę iść pod bat, ale trudno nawet o kandydatów na „pułkowników" dyktatora. Ludzie uciekali w popłochu przed tym zaszczytem choćby ucieczkę musieli przypłacić utratą doskonałej posady, jak to uczynił Allan Yong. Ciężko jest być w Anglji kandydatem na dyktatora!

Wymyślanie na parlamentaryzm nikogo w Anglji na „największego człowieka" nie pasuje. Próba Mosleya kończy się tak, jak się musiała skończyć. Pies szczekał aż nie zachrypł, karawana socjalizmu idzie dalej. **W. J. G.**

Na etacie „speca"

Były poseł z BB, pan Adam Piasecki, wydał książkę pod tytułem: „Zagadnienia senatu w Polsce współczesnej. Materjały i opinje". Obok treści informacyjnej podał własny projekt składu senatu, gdzie w sposób pięcioraki: z nominacji i kooptacji na tle różnych kombinacyj — po pięćdziesiąt sztuk każda — powstałoby miało to ciało.

„Gazeta Warszawska" wydrwiwając ten projekt zbierania mandatów, proponuje w formie poprawek takie nieprzewidziane przez autora kategorje:

„50 senatorów wybierają czytelnicy prasy rządowej według ordynacji wyborczej, przewidzianej dla wyboru „miss Polonii".

50 senatorów wyznacza Dyrekcja Loterji Państwowej z pośród tych, którzy wygrali losy w ciągnieniu, następującem bezpośrednio po wygaśnięciu kadencji lub rozwiązaniu Senatu".

A po tych „poprawkach" dodaje uwagę, że p. Piasecki, jako specjalista od spraw konstytucji, został zaangażowany do biura Senatu i uposażony pensją urzędnika VIII stopnia służbowego. Książka i szkic jest właśnie owocem tej urzędowej działalności p. Piaseckiego.

Wiadomości polityczne

XII ZGROMADZENIE LIGI NARODÓW

XII Zgromadzenie Ligi narodów rozpocznie się dnia 7 września. Porządek dzienny zawiera 22 punkty, wśród nich sprawozdanie z działalności Ligi i dyskusję nad niem, raport komisji studiów nad unją europejską, wybór trzech niestałych członków Rady i szereg innych. Tegoroczne Zgromadzenie budzi szerokie zainteresowanie nie ze względu na zgłoszone już punkty porządku dziennego, lecz ze względu na to, że odbywać się będzie po tak bardzo ożywionym letnim sezonie politycznym.

DAWES SWOJE A FORD SWOJE

Podaliśmy wczoraj oświadczenie Dawesa, twórcy znanego planu spłat reparacyjnych, obecnie ambasadora amerykańskiego w Londynie. Dawes twierdzi, że powrót do normalnych stosunków (gospodarczych) powinien nastąpić w roku 1932, i że już są zjawiska dodatnie w różnych gałęziach gospodarczych. Równocześnie inny znany człowiek: Henryk Ford, ogłasza, że zamyka — powiada, że na kilka tygodni — swe fabryki samochodów w Detroit, przez co 75 tysięcy robotników traci pracę. Czy to jest „dodatni" objaw w życiu gospodarczem? Postępek Forda wywołał w Ameryce konsternację, podczas gdy słowa Dawesa nie znalazły tam echa. Przeciwnie, prasa amerykańska wyraża obawy, że na zimę bieżącego roku można liczyć się ze spotęgowaniem się bezrobocia, które osiągnie olbrzymią liczbę 7 miljonów.

TOWARZYSZE! TOWARZYSZKI! PAMIĘTAJCIE O FUNDUSZU PRASOWYM!

Kongres Międzynarodówki socjalistycznej

Wiedeń, 30 lipca.

Dziś wznowił Kongres Międzynarodówki Socjalistycznej swe obrady plenarne, prowadząc dalej dyskusję nad kwestją rozbrojenia. Przewodniczyli: **Morris Hillquit** (Ameryka) i **William Gillies** (Wielka Brytanja) — **Juljusz Deutsch** (Austrja) złożył sprawozdanie z pracy komisji rozbrojeniowej, proponując w jej imieniu odesłanie szeregu wniosków dodatkowych do rezolucji, zgłoszonych przez delegacje: francuską, holenderską, amerykańską, ILP i Bundu, do stałej komisji łącznej obu Międzynarodówek. Rozpatrywanie ich obecnie musiałoby przedłużyć dyskusję ponad czas jakim kongres rozporządza, gdyż poruszają one cały szereg dalszych zagadnień, które musiałyby być dopiero wszechstronnie prześwietlone. Ostateczny tekst rezolucji przyjęty przez komisję wszystkiemi głosami przeciw czterem stwierdza przedewszystkiem, że walka z niebezpieczeństwem wojny jest w obecnej sytuacji najważniejszem zadaniem partyj socjalistycznych, że wszystkie partje socjalistyczne zgodne są w decyzji zastosowania wszystkich środków, leżących w ich mocy dla zwalczania tego rządu, któryby burzył pokój i przypomina uchwałę Kongresu brukselskiego stwierdzającą że przeciw rządowi nie uznającemu rozjemstwa i wszczynającemu wojnę użyte mają być

WSZYSTKIE ŚRODKI Z REWOLUCYJNEMI WŁĄCZNIE

Rezolucja ta nie zamierza rozwiązywać wszystkich nasuwających się zagadnień. To jest **zew do walki** i nie chce być niczem innem. Chcemy rzucić w świat hasło, które jest dziś hasłem naszej Międzynarodówki, a jutro będzie hasłem ludzkości: „Naprzód do wojny z wojną!"

Fenner Brockway (brytyjska ILP) wypowiedział się przeciw rezolucji, żądając, by kongres oświadczył, **że nie ma zaufania do konferencji rozbrojeniowej. Wniosek ILP żąda, by socjaliści we** wszystkich krajach zerwali z polityką koalicji lub tolerowania **demokratycznych** rządów burżuazyjnych, a tam, **gdzie mają władzę** rozbroili swoje państwa natychmiast bez względu na konsekwencje. W razie gdyby wojna wybuchła, winni robotnicy zastosować **akcję** bezpośrednią przeciw aparatowi wojennemu, a gdyby to nie pomogło, wziąć władzę w swoje ręce. (Brockway nie wyjaśnił jak to ma być zrobione, ani co ma nastąpić, jeśli rewolucja wybuchnie tylko w jednem z państw toczących wojnę).

Filip Turati (emigracja włoska) oświadcza, że jako przedstawiciel kraju, który pierwszy padł ofiarą, powstałej z z wojny reakcji, ma prawo powiedzieć:

FASZYZM TO WOJNA!

Nie można mówić o jednej nie mówiąc o drugim. Faszyzm jest jednocześnie ojcem i synem wojny, jest stałą wojną! Czekamy dnia, w którym międzynarodowa kontrola zedrze obłudną maskę z oblicza faszyzmu, gdy faszyzm będzie zmuszony odsłonić swoje zbrojenia! Ideałem faszyzmu jest i pozostanie wielkopomny knut i święty karabin maszynowy! W związku z tem musimy podnieść głos przeciw temu, że Mussolini **obłudną formułką rewizji traktatów** usiłuje kraje jak Niemcy, Węgry, Bułgarja złapać w sieć polityki, która nie jest niczem innem jak wskrzeszeniem tego **parcia na wschód**, które wychodząc od Habsburgów, Hohenzollernów raz **już** popchnęło świat do katastrofy, gdy **jednocześnie** faszyzm brutalnie uciska mniejszości narodowe **w** granicach Włoch, w Istrji i Tyrolu południowym. Dziś nikt nie wierzy, by faszyzm był wewnętrzną sprawą włoską. I dlatego wołamy do Was dziś, jak wołaliśmy zawsze:

FASZYZM TO WRÓG, WRÓG CAŁEJ MIĘDZYNARODÓWKI

i jeśli Międzynarodówka ma żyć, **musi pokonać faszyzm!**

Marja Juchaczowa (Niemcy) stwierdza, że sprawa wojny nie jest dziś sprawą mężczyzn, bo przyszła wojna, wojna gazowa, będzie przedewszystkiem wojną przeciw kobietom i dzieciom. Dlatego proletarjat socjalistyczny całego świata ma jeszcze jedno wielkie zadanie: wciągnięcie kobiet i matek do armji pokoju. Nie zdobędziemy ani socjalizmu, ani pokoju światowego, jeśli nie zdobędziemy kobiet i matek.

Morris Hillquit (Ameryka) oświadcza, że delegacja amerykańska będzie głosowała za rezolucją, chociaż nie jest z niej zupełnie zadowolona.

Schmid (Szwajcarja) oświadcza, że delegacja szwajcarska powstrzyma się od głosowani nad rezolucją, gdyż uważa ją za niedość daleko idącą.

Piotr Renaudel (Francja). Rezolucje są zwrócone bardziej w stronę praktycznej działalności niż ponawiania teoretycznych oświadczeń. Poco układać nowe rezolucje, kiedy stare nie są jeszcze wykonane. W r. 1925 w Marsylji i w r. 1928 w Brukseli uchwaliliśmy rezolucje w sprawie rozbrojenia i wysunęliśmy program. Międzynarodówka może osiągnąć realizację tego programu jeśli będzie się liczyła z rzeczywistemi stosunkami. — Międzynarodówka nie jest już dzisiaj organizacją wyłącznie propagandy, organizacją czystej opozycji. Jest dzisiaj

POLITYCZNYM ORGANIZMEM

którego wpływ na masy wyborcze wywiera silny nacisk na rządy, politycznym organizmem, którego poszczególne sekcje w różnych krajach dzierżą władzę polityczną całkowicie lub częściowo. To stwarza nową odpowiedzialność, ale umożliwia urzeczywistnienie uchwał Międzynarodówki.

Paweł Faure (Francja) oświadcza, że ostatni kongres francuskiej partji socjalistycznej ponawiając starą uchwałę odmawiania rządom burżuazyjnym kredytów wojskowych, zastrzegł, że nie odnosi się ona do rządów, w którychby zasiadali socjaliści. Francuska partja socjalistyczna wyraziła życzenie, by kongres Międzynarodówki ustalił ogólne wytyczne w tej sprawie dla wszystkich partyj, przez co nie miała zamiaru krytykować żadnej innej partji. Prośba ta została przekazana do rozpatrzenia właściwym organom obu Międzynarodówek. Francuska partja socjalistyczna zgadza się na to.

Albarda (Holandja) oświadcza, że na wyścig zbrojeń rządów partje socjalistyczne odpowiedzieć winny wyścigiem rozbrojenia.

Na tem dyskusja została wyczerpana i przewodniczący tow. Gillies zarządził głosowanie. Rezolucja w sprawie rozbrojenia została **przyjęta 304 głosami przeciw 5**, przy 8 wstrzymujących się. **Przeciw** głosowali: ILP, Bund i grupka Kruka (tzw. „niezależni socjaliści" z Polski); wstrzymała się od głosu delegacja szwajcarska. Tensam stosunek głosów był przy przyjęciu wniosku Deutscha o odesłanie wszystkich wniosków **do wspólnej komisji Międzynarodówek**. Program akcji w sprawie rozbrojenia został **przyjęty** jednomyślnie, poczem przewodniczący zamknął posiedzenie.

* * *

Wiedeń, 1 sierpnia (telefon własny „Naprzodu"). Na posiedzeniu nocnem Kongresu przyjęto znaczną większością rezolucję domagającą się **rewizji traktatów pokojowych i uregulowania kwestji mniejszościowej**.

Po głosowaniu Kongres wysłuchał sprawozdania Roberta Grimma (Szwajcarja) w sprawie **międzynarodowego kryzysu gospodarczego i bezrobocia**. Po dłuższym referacie Grimm przedłożył rezolucję, która m. in. powiada: „Nie zapoznając zasług Ligi Narodów i bez jakichkolwiek uprzedzeń, kongres musi jednak stwierdzić, **że zawiodły dotychczas wszelkie wysiłki Ligi narodów opanowania spraw gospodarczych**. Liga narodów w obecnej formie **nie jest zdolna do spełnienia swego zadania**. Będzie ona zdolna do ujęcia całokształtu zagadnień gospodarczych dopiero wtedy, gdy **klasa pracująca będzie miała w niej zapewnione stanowisko naczelne**". W dalszym ciągu rezolucja stwierdza: „Klasa pracująca musi wytężyć siły do walki, aby pod naporem kryzysu gospodarczego **nie dopuścić do upadku solidarności międzynarodowej, odeprzeć ataki reakcji, dążyć do urzeczywistnienia idei socjalizmu oraz strzec pokoju**".

Do tej rezolucji zgłosili wnioski zmian: niezależna partja socjalistyczna w Polsce, Bund, niezależna partja pracy Wielkiej Brytanji i P. I. Schmidt (Holandja).

Wycieczka TUR w Wiedniu

(Korespondencja własna „Naprzodu")

II.

Wiedeń 28 lipca

Bardzo miłe chwile spędziliśmy w pięknym lokalu polskich robotników tutejszych, którzy nas podejmowali gościnnie herbatką. Przywitał nas w gorących słowach prezes „Siły" tow. Jabłoński, odpowiedzieli kierownik naszej wycieczki tow. Sokołowski oraz tow. Grossfeld i Perlowa. Wspominano dawne czasy, mówiono o Polsce i Wiedniu. W miłym nastroju uciekło kilka godzin wieczornych. Towarzysze nasi tutejsi, choć kordonem rozłączeni, zachowali przywiązanie do naszej partji i jej przywódców. Wysłano zbiorowe pozdrowienie do tow. posła Daszyńskiego, rozkupiono przyniesioną przez naszych krakowskich towarzyszy broszurę tow. Porczaka „Piatiletka sanacyjna".

Po kilku mozolnych dniach poświęconych zwiedzaniu domów gminnych i urządzeń społecznych, „zafundował" nam TUR względnie nasz przemiły kierownik w piątek wycieczkę statkiem do Greifenstein nad Dunajem. Na „modrych falach Dunaju" spędziliśmy piękny, pogodny dzień w świetnych humorach. Dunaj, Kahlenberg, Greifenstein, Klosterneuburg rozbrzmiewały polskiemi pieśniami, „Czerwonym Sztandarem" i „Międzynarodówką". W drodze powrotnej podziwialiśmy wiedeński port towarowy nad Dunajem.

Wylądowawszy przed wieczorem przy „Marienbrücke", dostaliśmy się zaraz w wir międzynarodowego ruchu nadbrzeżnego i ulicznego: wszystkie ulice, place, kawiarnie, restauracje, całe wybrzeże kanału dunajowego przepełnione sportowcami i uczestnikami kongresu, w przepełnionych tramwajach słyszymy wszystkie języki świata, mimo ścisku wielka uprzejmość wzajemna, towarzysze zapoznają się ze sobą, pozdrawiają się okrzykiem „Freundschaft" (przyjaźń). W piątek wieczorem wzięliśmy udział w otwarciu Kongresu Międzynarodówki studenckiej, które odbyło się w przepysznej, wprost zbytkownie i z wielkim smakiem artystycznym urządzonej sali nowego gmachu organizacji kelnerów wiedeńskich. Sekretarz Międzynarodówki studenckiej tow. Friedlander wspomniał w ciepłych słowach o cierpieniach zasłużonego członka Międzynarodówki tow. **Ciołkosza** w więzieniu brzeskiem, a cała sala zagrzmiała okrzykami „hoch Ciołkosz"! i niecenzuralnymi wykrzyknikami pod adresem naszej „centralnej figury". Przemawiali wśród wielkiego entuzjazmu tow. Bracke i Longuet (wnuk Marksa) z Francji, tow. Crispien (Niemcy), tow. Daneberg (Austrja). Wszyscy mówcy wskazywali na

KONIECZNOŚĆ WSPÓŁPRACY INTELIGENCJI SOCJALISTYCZNEJ Z ROBOTNIKAMI FIZYCZNYMI.

W sobotę wzięli prawie wszyscy nasi wycieczkowcy w charakterze delegatów lub gości udział w otwarciu Kongresu Międzynarodówki. Całe środowisko, widok znanych nam dotychczas tylko z nazwiska wielkich przywódców międzynarodowego socjalizmu, mowy powitalne tow. Vanderweldego i Seitza, arcydzieła krasomówcze, pełne wiary i nadziei w zwycięstwo socjalizmu wywarły na nas głębokie wrażenie: byliśmy szczęśliwi, że los nam pozwolił uczestniczyć w tym histo-

rycznym akcie, mieliśmy świadomość, że przeżywamy wielką chwilę naszego życia. Gdy tow. Seitz doniosłym głosem stwierdził, że

„POWOJENNA MIĘDZYNARODÓWKA MA JUŻ NA TYLE SIŁY, ABY ROZBIĆ PRZYSZŁĄ WOJNĘ",

nie było oklaskom końca. Tow. Vanderwelde poświęcił gorące wspomnienie bp. tow. drowi Diamandowi.

Po uroczystem posiedzeniu Kongresu udali się delegaci i goście, a między nimi nasi wycieczkowcy do wspaniałego stadjonu w Praterze, na uroczyste widowisko, wystawione na cześć Olimpjady i Kongresu.

Stadjon przypominający obszarem i architekturą rzymskie Colloseum, przepełniony: ilość uczestników obliczają na około 80.000. Około 7 wieczorem rozpoczyna się widowisko: masowa pantomina muzyczna odegrana przez wiedeńską młodzież robotnicza, przedstawiająca walkę pracy z kapitałem, jej zmienne koleje i zwycięstwo pracy i socjalizmu. Już ciemności zapadały, gdy szala walki przechyliła się na stronę socjalizmu, gdy na arenie (pod gołem niebem) zajaśniały w rękach młodzieży socjalistycznej tysiące pochodni, gdy młodzież ta chórem złożyła przysięgę wierności dla idei socjalistycznej, gdy ślubowała, że nie weźmie udziału w bratobójczej wojnie, gdy zaintonowała hymn zwycięstwa: „Międzynarodówkę". Melodję jej podchwyciła cała publika i z dziesiątek tysięcy piersi zabrzmiała ta międzynarodowa pieśń proletarjatu, w kilkudziesięciu różnych śpiewana językach, lecz tymsamym rytmem, z tymsamym entuzjazmem, z tąsamą wiarą w zwycięstwo. Niezapomniana dla nas wszystkich, wzruszająca do łez radości chwila.

Ze stadjonu wyruszył capstrzyk wiedeńskiej młodzieży robotniczej z pochodniami przez iluminowaną Ringstrasse do „czerwonego ratusza", tonącego w morzu świateł. Arcydzieła architektury, zdobiące Ringstrasse, (opera, parlament itd.) przecudnie oświetlone, uwydatniają swoje piękno. Setki tysięcy Wiedeńczyków tworzą szpaler, witają nadchodzący capstrzyk wiwatami, nastrój radości i wesela, jakiego Wiedeń jeszcze po wojnie nie widział. Dopiero po północy rozszedł się Wiedeń, a z nim także my do domu.

Także w niedzielę stał Wiedeń pod znakiem Międzynarodówki i Olimpjady.

Z trybuny zbudowanej przy parlamencie przyglądali się nasi Turowcy

NAJWSPANIALSZEMU POCHODOWI, JAKI KIEDYKOLWIEK WIEDEŃ WIDZIAŁ.

Międzynarodówka sportowa, wszyscy uczestnicy Olimpjady składali hołd przedstawicielom Międzynarodówki socjalistycznej, która zajęła miejsce honorowe przed parlamentem austrjackim i demonstrowała za rozbrojeniem, przeciw wojnie, za socjalizmem. W pochodzie wzięło udział około 100.000 sportowców, ugrupowanych według poszczególnych państw, względnie części świata: na przodzie kroczyła Ameryka, na końcu Austrja. Najliczniejszą była — oprócz austrjackiej — delegacja sportowców niemieckich (przeszło 30.000) z kilkunastu świetnemi orkiestrami piszczałkowemi i delegacja czeska (około 8.000). Delegacja polska, chociaż szczupła, dobrze się prezentowała. Między delegacjami z Czechosłowacji zauważyliśmy liczny poczet polskich sportowców robotniczych ze Śląska czeskiego. Postawa sportowców była wspaniała, wszystko tryskało życiem, siłą, radością, barwne kostjumy sportowe stwarzały malowniczo cudny obraz, wielkie transparenty z napisami: precz z wojną! itd., nadawały pochodowi powagi i stanowczości. Wszystkie delegacje składały hołd nietylko Międzynarodówce, lecz także czerwonemu Wiedniowi, którego burmistrza tow. Seitza gorąco aklamowano.

Szczególną uwagę zwracała serdeczność sportowców czeskich. Nie tak dawno temu, jak cisami Czesi odłączyli się od cesarskiego Wiednia; dzisiaj wołają entuzjastycznie „na zdar rudy Viden" i w takich masach odbywają pielgrzymki do tego „Rzymu socjalistycznego", jak mówcy socjalistyczni Wiedeń nazywają. Niezwykłą sympatję wzbudzają także Czesi w ludności Wiednia, która wzdłuż całego pochodu tworzyła gęsty szpaler, witała owacyjnie poszczególne drużyny, a może najserdeczniej — Czechów. Przemarsz pochodu obok parlamentu trwał cztery godziny. Później demobilizowały się szpalery; tłum widzów, który obliczają na miljon ludzi, rozchodził się do domów. Niezrównany widok gigantycznego pochodu, nastrój „zwycięski" naszych sportowców, duch Międzynarodówki pozostawił niezatarte, głębokie wrażenie.

Popołudniu zwiedzaliśmy Schonbrunn, a wieczorem część naszych wycieczkowców wzięła udział w zgromadzeniu „zagranicznych" Polaków, biorących udział w Kongresie i Olimpjadzie. Na zgromadzeniu było razem z wiedeńskimi towarzyszami-Polakami kilkaset osób obecnych, przemawiał nasz kierownik wycieczki tow. Sokołowski i przedstawiciele „zagranicznych" Polaków. W poniedziałek część towarzyszy wzięła udział w Kongresie Międzynarodówki socjalistycznej, reszta zwiedzała Wiedeń i jego urządzenia.

Ostatni wieczór spędziliśmy w towarzystwie naszych posłów i senatorów w przemiłym nastroju w starej wiedeńskiej winiarni, mieszczącej się w piwnicy klasztornej. Wiwatowano na cześć naszego dobrego, sympatycznego, niezmordowanego i zawsze uprzejmego kierownika tow. Sokołowskiego. Dzisiaj (wtorek) wycieczka TUR wraca do kraju; pozostaje tylko sześciu wycieczkowców, aby w charakterze delegatów, względnie gościsłuchaczy wziąć udział w Kongresie Międzynarodówki i zjeździe prawników-socjalistów. Wieczorem przemawiał tow. Lieberman, którego Wiedeńczycy i przywódcy Międzynarodówki z niezwykłą serdecznością witali, na publicznem zgromadzeniu ludowem.

Kończę i idę na Ostbahn, aby odprowadzić wycieczkę TUR. O Kongresie napiszę później.

(tr.).

Z ruchu socjalistycznego

—o—

ZGROMADZENIE W ŁOPUSZNEJ

W niedzielę 26 lipca o godz. 4 po południu odbyło się zgromadzenie w Łopusznej w lokalu p. Józefa Cyrwusa, zwołane przez Komitet PPS w Nowym Targu. Zagaił i przewodniczył tow. Władysław Wilczek z Łopusznej, o sytuacji politycznej, gospodarczej i sprawach organizacyjnych referował tow. Andrzej Pysz z Białej. Po dyskusji uchwalono założyć Komitet PPS. Na przewodniczącego wybrano tow. Władysława Wilczka, do PPS zapisało się kilkudziesięciu obywateli-chłopów. Zgromadzenie zakończono okrzykiem: niech żyje Polska Partja Socjalistyczna! Zgromadzenie odbyło się za zaproszeniami. Policja z miejscowym wójtem pod koniec zgromadzenia przybyła sprawdzać zaproszenia, oburzając się, że nie zostało zgłoszone w urzędzie gminnym.

Ludność Łopusznej głosowała w 2/3 części na 7-kę, co dowodzi, że jest już na tyle uświadomiona, że nie usłuchała agitatorów za 1-ką, którymi byli wójt Antoni Ambroż, sekretarz gminy Jan Sztenda (Ukrainiec), policja i Ligocki, właściciel ziemski w Łopusznej. Z tego powodu tow. Wilczek, który jest inwalidą wojennym, jest prześladowany przez Policję i nauczycielstwo mianem „komunisty".

Dnia 31 lipca w sądzie grodzkim w Nowym Targu tow. Wilczek został ukarany 14-dniowym aresztem za to, że przed wyborami gromadzili się u niego w mieszkaniu chłopi, a on im czytał gazety Centrolewu. Komendant policji w Łopusznej p. Bukowski przychodził niemal codziennie pod okno tow. Wilczka i notował co on czytał, by mógł później doniesienie skierować do sądu. Tow. Wilczek wyroku nie przyjął, gdyż sąd nie dopuścił dowodu prawdy tj. przesłuchanie świadków chłopów, na okoliczność, że czytał z gazet nieskonfiskowanych. Bukowski straszył tow. Wilczka, że zostanie ukarany 3 miesięcznym aresztem, a renta inwalidzka zostanie mu wstrzymana.

Na całem Podhalu policja trzyma w ryzach każdego, kto ośmieli się krytykować rządy sanacyjne. Obiecanki p. Drużbackiego, dyr. Kasy komunalnej z przed wyborów, poszły do rupieci, a chłopi przeklinają dzień, w którym uwierzyli jego obiecankom i głosowali na 1-kę.

Na czasie

Zredukowany.

Nauczyciele — żebrakami...

W zakładach szkolnych pojawiają się już zredukowani z dniem 1 lipca nauczyciele i nauczycielki, znajdujące się skutkiem utraty posady, w skrajnej nędzy, prosząc kolegów o wsparcie. W Krakowie zauważono żebrzącego po kawiarniach starszego, zredukowanego kierownika szkoły powszechnej, ojca obarczonego liczną rodziną.

Przykra niespodzianka dla nauczycieli i urzędników

Wczoraj w Krakowie przy wypłacie pensyj, spotkała nauczycieli szkół powszechnych i średnich, oraz urzędników bardzo przykra niespodzianka. Mianowicie wielu nauczycielom i urzędnikom kontraktowym i tymczasowym wręczono zwolnienia ze służby z trzech miesięcznem wypowiedzeniem.

Wielu urzędników etatowych zostało przeniesionych w stan nieczynny lub stan spoczynku, wielu przeniesiono na prowincję.

Wobec nauczycieli szkół powszechnych i średnich również zastosowano te metody. Wielu stałych nauczycieli przeniesiono z Krakowa do miejscowości prowincjonalnych.

Z tego powodu, wśród nauczycielstwa i urzędników panuje zrozumiałe rozgoryczenie i wzburzenie.

Signum temporis

—o—

Znaną jest rzeczą, że dla celów naukowych bada się po śmierci mózgi słynnych ludzi. U nas jednak i to zostało zmodernizowane. Słynny polski lekarz aberacji myślowej, któremu udało się odkryć i wyhodować zarazek pod nazwą „demantia“, dowiódł, że to wszystko, czem słynni ludzie różnią się od zwykłych śmiertelników, leży nie w mózgu, tylko na dnie oka. Asystenci naszego słynnego odkrywcy, których jest legjon... (numerus clausus ich nie dotyka), wbrew silnym sprzeciwom kulturalnego świata metodą wiwisekcji niedawno, jedno takie dno oka w Warszawie dokładnie zbadali... Eksperyment tym razem o tyle się udał, że objekt doświadczalny pozostał przy życiu. Zaś utrata jednego oka jest w dzisiejszych czasach w Polsce — przepraszam za śmiałość — dobrodziejstwem.

Zresztą obserwujemy przecież często, jak niektórzy politycy, profesorowie uniwersytetu, byli ministrowie, przymykają i tak jedno oko, gdy w

Nie każdy bowiem profesor zbudowany jest na miarę p. prof. Adama Krzyżanowskiego... A przytem lepszym jest jeszcze los człowieka o jednem oku, nż los „zaginionego“ Zagórskiego, Rozwadowskiego, adwokata Korenfelda, Dąbskiego i innych ofiar radosnej ery istinno polskiej.

Widocznie instynkt samozachowawczy podsuwa mi te gorzkie refleksje, ilekroć zabieram się do napisania czegoś dla „Naprzodu“. W tej chwili np. jeszcze jedno takie memento staje przedemną: Oto moment, kiedy swego czasu na stole naczelnego redaktora „Naprzodu“ Haeckera ukazała się maszyna piekielna w postaci listu poleconego z podpisami dwóch panów a la „czarna ręka“, z których jeden został obecnie adjutantem zdymisjonowanego pułkownika, chwilowego włodarza „Smoczej Jamy“... „Naprzód“ wyświetlił wówczas metamorfozę pewnej osady żołnierskiej na kresach, znanej z mętnego jeziora, w którem łatwo łowić raki... „Naprzód“ przytem wychwalał sprężystość przynależnego urzędu ziemskiego, który w kilku godzinach, telefonicznie, załatwił sprawę, która dla zwykłego Macieja lub Wojtka wymaga tygodni, jeżeli nie miesięcy czasu, kilkunastu furmanek chłopa do miasta i w dodatku pewną ilość jaj i masła dla omasty... Na szczęście szable bohaterskich obrońców honoru „centralnej osobistości“ w centralnej Europie, ulękły się pióra naczelnego redaktora „Naprzodu“ i nie przyszło do dalszego rozlewu... atramentu. Te wszystkie, zgrozą przejmujące, rozważania pasjansyjne nie wstrzymają mnie jednak od przechadzki piórem po naszej prasie, tym razem krypto-dyktatorskiej...

Z prasy tej dowiadujemy się, że w ostatnich czasach odbył się w Krakowie zjazd działaczy na polu usprawnienia fizycznego obywateli. Na zjeździe tym dowódca OK. gen. Łuczyński zakończył swoją mowę tem, że „herbem dzisiejszego obywatela powinien być zegarek-symbol czasu“. Drogą pośrednią dowiedziałem się, że po ukończeniu mowy p. generała ukazał się cierpki grymas na twarzach wielkiej części uczestników owego zebrania. Stało się to mojem zdaniem z następujących przyczyn: uczestnikami tych różnych zjazdów i zebrań są obecnie, jak wiadomo, z małemi wyjątkami, 15-procentowi obywatele. Ci więc, gdy p. generał wspomniał o zegarku, westchnęli głęboko na wspomnienie tej odległej już chwili, kiedy to dla zadokumentowania „wyścigu pracy“ i „radosnej twórczości“ pomajowej, każdy z nich w ukryciu przed swoją magnifiką zaniósł swój symbol-zegarek do oddziału zastawniczego przy Banku Pobożnym na ulicy Siennej do przechowania.

Co do zegarków, znowu mi coś szepce do ucha, że najpewniejszem miejscem dla zegarka jest obecnie zakład zastawniczy. Czasy są burzliwe. Mimowoli w człowieku rodzi się bunt. Jednym obcięto płace o 15%, drugim o 25%. Cóż dopiero mają mówić ci, którym przez bezrobocie obcięło dochody o 100%? Było to za czasów, gdy ministrem spraw **wnętrznościowych** — był p. Sławoj-Składkowski. Nazwa tego ministerstwa za czasów Składkowskiego była zmodyfikowana ze względu na pasję tego ministra do spraw sanitarnych i elementarnych wygód obywateli... Temu ministrowi, który z aeroplanu i samochodu doglądał, aby w pewnej miejscowości komendant posterunku nie moczył sobie nóg w godzinach służbowy, a starosta nie bawił się gołębiami na dachu (autentyczne!), powierzono „spacyfikowanie“ i pokierowanie nastrojem... pewnej części kraju. I zdarzyło się, że w jednej miejscowości abiturjent szkoły policyjnej, jak się później okazało, nie znający się bardzo na prawach, jak to o sobie mówił najwyższy przełożony owego policjanta, po dostatecznem widocznie spacyfikowaniu jakiegoś Hawryluka, czy Dymitra, zabrał sobie na pamiątkę ery sanacyjnej jeden maleńki zegarek. Policjant ten dostał dymisję. Ale historja tego zegarka dzięki przeklętej opozycji i partyjnikom dostała się w dokumentach na stół Ligi narodów, a tem samem do wiadomości całego świata.

Mam pretensje do „Naprzodu“, że tak mało pisał o tak doniosłem wydarzeniu w naszej repupublice, jak intronizowanie nowego króla kurnikowego w Krakowie. Nie wspomniał „Naprzód“ ani słowem o tem, że w tej uroczystości znowu, jak zwykle w ostatnich latach, nie brakło Mieczysława II. Kapelnera-Kaplickiego i obywatela Trocinera. Że na uczcie królewskiej między innemi toastami na cześć duchowieństwa toastował Dr. Juljan Gertler... Nawet wiadomości o dożynkach krakowskich, połączonych z pochodem masek... do pałacu Wielopolskich i wyboru nowego komisarza miasta Krakowa „Naprzód“ też sfuszerował.

Dwa tygodnie temu uporządkowałem mój budżet... domowy. Przedewszystkiem zaciągnąłem jeszcze jedną pożyczkę... A moje sprawy finansowe wogóle oddałem w wytrawne ręce mojej młodszej rodzonej siostry. Pominąłem przytem mojego brata, gdyż on się na finansach nie zna, mimo, że jest sędzią... obywatelskim z ramienia pracobiorców przy sądzie pracy w Krakowie. Konieczny mi wypoczynek między jednemi mojemi imieninami a drugiemi, postanowiłem spędzić w **Pijkieliszkach** w pow. myślenickim. Lekarze przyboczni polecili mi spokój. Usłuchałem. A jedyną moją lekturą przez kilka dni z rozmysłem był tylko „Czas“ krakowski i „Nowy Dziennik“. Mając dość prasy opozycyjnej, tak z lewa, jak i z prawa, spodziewałem się w ten sposób ukoić nerwy. Znany jest bowiem „Czas“ z tego, że skastrował swego czasu nieprzyzwoity artykuł Boya... skorygował nieśmiało niektóre wywiady zbyt marszałkowskie. Na łamach „Czasu“ ukazały się też krokodyle łzy księcia-pana o ofiarach „procesu dziejowego“ w Brześciu. Niestety zawiodłem się. Ktoś gdzieś po wojnie nazwał konserwatywny „Czas“ krakowski dziennikiem nieboszczyków. Nazwa mojem zdaniem trafna. Przed wojną bowiem podczas każdorazowych słynnych „galicyjskich wyborów“ „Czas“ informował setki i tysiące nieboszczyków, kogo mają posłać do Widnia do Reichsratu.. Zresztą sam „Czas“, na podstawie dokumentu historycznego, który poniżej przytoczę, stwierdza trafność tej nazwy. Oto dokument: „Czas“ w numerze gwiazdkowym z 1930 roku drukował wspomnienie p. t. „Józef Chłopicki w Krakowie“. Między innemi czytamy w tych wspomnieniach dosłownie: „W ostatnich dniach przed śmiercią kazał sobie Chłopicki przynieść z miasta dziennik „Czas“ i przeczytać go sobie, mówiąc: „Gdy przyjdę na drugi świat, a zapytają mnie o nowiny, abym wiedział, co mówić“. W tym samym numerze „Czasu“, organie obecnie konfederacji brzeskiej (nie barskiej ani targowickiej), rozumuje jeden z dostojnych współpracowników w artykule p. t. „Demokratyzacja a kultura“ w ten sposób: „Demokratyzacja **przez wprowadzenie powszechnego prawa głosowania i równouprawnienia kobiet musiała wywołać UPADEK KULTURY**“. A dalej autor, ubolewając widocznie nad tą demokratyzacją kultury, dowodzi, że: „panienki z różnych biur, które dziś wzruszają się filmami amerykańskiemi, przed wojną **byłyby szwaczkami lub służącemi** i żadnych rozrywek nie miały“. Zresztą według „Czasu“ demokratyzacja do niczego dobrego nie prowadzi, skoro **„parobek od gnoju ma to samo prawo wyborcze, co profesor uniwersytetu“**.

Otóż w jednym z ostatnich numerów tego samego „Czasu“ czytam i oczom nie wierzę: in ekstenso list „tow.“ bojowca Malinowskiego (Wojtka) do tow. Barlickiego i w tym samym numerze odręczne pismo t. j. „List otwarty do wszystkich urzędników“ „tow.“ Hołówki, obecnie prezesa klubu **brzesko-łuckiego**. O biedny hr. Wojciechu Dzieduszycki i Dawidzie Abrahamowiczu! Na co wasz naczelny organ zeszedł. Zdenerwowany rzuciłem „Czas“ i wziąłem do ręki „Nowy Dziennik“, którego stosunek do obecnych rządów wyraża się w kilku zgłoskach: „ani me, ani be“, chociaż czasem więcej „be“... niż me.

M. F. Grund.

Z letnisk i uzdrowisk

(Korespondencja własna „Naprzodu“)

Rabka w lipcu

Znać Rabkę lat trzydzieści i co pewien sezon choćby wpadać do niej, nabiera się dopiero należytego obrazu jej rozwoju, rozrostu i pracy, jaką przez trzy dziesiątki lat włożono w to już dziś kąpielisko. Kąpieliska nie urządzi się z sezonu na sezon, nie wyrobi się na poczekaniu doń zaufania, nie zdobędzie się „marki“ i nie rozsławi się go, choćby dał w surny reklamy i czynił wkłady potrzebne. Na wyrobienie marki składa się i dużo czasu i dużo pracy i dużo pieniędzy. Kto przy kąpielisku myśli li o czerpaniu zysków, ten rychło się przekona, że jest w błędzie. A przedewszystkiem w grę wchodzi wartość kąpieliska i wytrwałość gospodarki. Przytem nie trzeba się zrażać słowami krytyki, jaką onaby była, nie lekceważyć sobie żadnego czyjegoś żalu czy skargi, brać naukę skąd się tylko da i umieć stać na wysokości zadania.

Przyznać muszę, że p. Kaden należy do ludzi, którzy się liczą z każdym głosem opinji, karbuje sobie w pamięci wszystkie i stara się z nich brać naukę. Jemu podobny p. Jarosz z Truskawca. I dlatego obaj doszli do wspaniałych rezultatów, stworzyli prawdziwe zakłady kąpielowe o wysokiej wartości letniskowo-kąpieliskowej. Tak jest. Oni stworzyli zakłady kąpielowe, nie na pożytek tylko własnej kieszeni, ale na pożytek społeczeństwa i kraju. To są urodzeni twórcy kąpielisk, a nie ich zabójcy.

Jodowo-bromowe wody mineralne Rabki zna w Polsce każdy, a coraz częściej już co któreś dziecko. Chyba niema co rozpisywać się o nich. Kto ich nie zna dzisiaj, pozna je jutro, nie w tym roku, to w następnym. Nie zaaplikuje ich sobie, zaaplikuje je swym dzieciom, nie dzieciom, to wnukom. W kilku pokoleniach każdy przerobi Rabkę czy Iwonicz i będzie leczył choroby wymagające przemiany materji, krzywicę, szkrofle, gruźlicę kości i inne schorzenia straszne w następstwa. Nasze najmłodsze pokolenie, zrodzone w wojnę i po wojnie, w warunkach głodu i niedostatku z pewnością otwiera pochód w odźwierza kuracyjne Rabki i Iwonicza. Dlatego do tego muszą się te zakłady kąpielowe odpowiednio przygotować i dostosować. Rabka — przyznać trzeba — do tego się sposobi i stara się sprostać zadaniu. Gospodarka wykazuje planowość, liczącą się z wielkiem zapotrzebowaniem kuracyjnem i jest nadzieja, że podoła zadaniu i obowiązek spełni sumiennie i należycie. Poszukiwania za nowemi źródłami na zapas w ciągłem zatraszczaniu się, cywilizowanie urządzeń w ciągłem tempie, wydajność pracy zarządu stale zapobiegliwa.

Należę do ostrych krytyków tych rzeczy, lecz uznaję zawsze z grubą przyjemnością wszystkie plusy naszych zakładów kąpielowych, którebym pragnął widzieć niegorsze od zagranicy. Wolę chwalić niż ganić, a wierzę, że uczciwe słowa krytyki, choćby najsurowszej, odnoszą swój skutek. Nigdy nikomu nie zasłużenie nie schlebiam i pragnę mówić o przedmiocie sercem i rozumem. Rabka dostaje, na co zasługuje. Skarcić muszę przy sposobności częste bajkowanie o Rabce, jakoby nie miała dostatecznej ilości kąpielnej wody, jakoby wody były mało słone itd. Bajeczki owe pochodzą z osobistych animozji do p. K. Komu jakakolwiek woda mało słona, niech sobie ją posoli. Pod względem chemicznym odpowiadają ściśle analizie. Nieźle byłoby nietylko posolić, ale i popieprzyć może... bajczarskie ozorki.

Komunikacja z Rabką doskonała. Dbają o nią i dyrekcje kolejowe i związek turystyczny. Zajeżdża się pod nos zakładu, na samiutkie miejsce. Już od dworca zauważa się tu „Eldorado dzieci“. Dzieci tu i dzieci jak mrowia. Mają gdzie się nietylko pomieścić, ale rozganiać, broić i... leczyć. Warto obserwować skutki tego leczenia. Warto. Obecnie „najwyższy sezon“. Być może, że nie najśliczniejszy. Sezon całoroczny i komu się nie spieszy ze swą pociesznką do szkół, do Rabki zjeżdża na wrzesień, na śliczną polską jesień. Kogo stać na to, może korzystać z całorocznego sezonu i uczęszczania dziecka do miejscowej szkoły średniej. Potrzebuje kto leczenia sanatoryjnego, umieści się w sanatorjum dra Cybulskiego. Pensjonatów dużo i na różne ceny. Rabkę uważam jako drogą. Przy dzisiejszem „wychudzeniu“ społeczeństwa, a tanich środkach spożywczych należałoby zdzierstwo ukrócić. Trudno, by każda „mamcia pensjonatowa“ za trzy sezony budowała wille. Nieda się.

Godziwych rozrywek i wycieczek w Rabce nie brak. Wymyrdywanie fokstrotowe i tu ma swe schronisko i przytulisko-dancing. Złazi się dość amatorów tego dreptania w miejscu. Lecz usłyszy się i głosik miły z milutkiego gardziołka śpiewaczego i wspaniałe tony fortepianowe z pod aksamitnych paluszków przebiegających po dobrym instrumencie. Znajomych spotyka się co krok. Zapytań: i pan tu? co chwila, lub: pani także ze swym malcem? Zjazd kuracjuszy z całej Polski. Spotyka się ludzi ze wszystkich dzielnic, choć na „dzielnicowość“ nikt nie choruje i nikt się nie

skarży. Lekarzy specjalistów kilkunastu. Kobiety między nimi. Praktykę mają wszyscy. Aptek już od zeszłego roku trzy. Są i droguerje. Sklepy porządne. Owoców, jarzyn nie brak. Towarzystwo składa się różne. Flirciarzy obojga płci urodzaj i choć od maja pocichły słowiki, ciągle ich wieczorami wysłuchują, czy się jeszcze nie odezwią. Radziby słuchać.. do maja.

St. Sz.

Wrażenia człowieka, którego losy ważą się w powietrzu

WYWIAD Z PASAŻEREM ROZBITEGO SAMOLOTU

Jeden z dzienników toruńskich miał wywiad z **kapitanem Zanieckim**, jedynym pasażerem samolotu, który, jak donosiliśmy, spadł był w ubiegły poniedziałek pod Toruniem.

Opisawszy ulokowanie się w samolocie, mówił p. Z. dalej:

„W chwilę później zawarczał motor i po kilku sekundach bujałem już na wysokości 100 metrów. Po 10 minutach mijaliśmy Toruń, który z wysokości 1200 m. wydawał się śmiesznie małym, jak zabawka dziecięca — gdy nagle wprawne me ucho uchwyciło nieregularny zlekka turkot motoru. Nieregularność ta wzrastała z każdą chwilą i stwierdzić mogłem dokładnie, że motor pracuje nieprawidłowo, dając zbyt małą ilość obrotów. Jednocześnie aparat począł w szybkim tempie zlatywać ku ziemi.

Zauważyłem jak pilot począł gorączkowo rozglądać się na lewo i prawo, szukając dogodnego miejsca do lądowania. Na wysokości około 400 m. Pecho (nazwisko pilota) zatoczył silnym wirażem na lewem skrzydle łuk, dając mi jednocześnie ręką znaki, bym przypasał sobie pas. Motor pracował coraz fatalniej. P. Pecho czynił nadludzkie wysiłki, by zawrócić do Torunia i wylądować na tamtejszem lotnisku. Nie udawało mu się to. Moc motoru słabła z sekundy na sekundę. Nader silny wiatr zachodni bawił się aparatem jak piłką, pędząc go przed siebie wprost na miasto. Jeszcze kilka, długich jak wieczność sekund, niesamowicie przykre, niezdecydowane i wreszcie motor staje. Spadamy w coraz szybszem tempie na ziemię. Uczuć mych w owym momencie skreślić nie zdołam. Nie był to strach, ale wściekłość bezsilna. Wydawać się to może paradoksalnem, ale nie odczuwałem w owej chwili żadnej obawy. Myślałem o śmierci, ale jakoś po „akademicku", oderwanie, jakby się mnie mej tyczyć miała osoby. Wyciągnąłem z kieszeni papierosa i zapaliłem go spokojnie, mówiąc głośno z odcieniem, jakby kojącej melancholji: mój ostatni papieros. Rozkoszowałem się nikotyną, jak czemś mi najdroższem, z czem za chwilę na wieki się rozstanę.

Tymczasem p. Pecho chcąc oszukać wiatr, balansuje aparatem w bok, osuwając go raz na lewe skrzydło, to znów na prawe z widocznym zamiarem opadnięcia poza obrębem Torunia. Jesteśmy już na wysokości 50 metrów. Widzę przed sobą wyraźnie szosę, wzdłuż której posuwają się zwolna grupy ludzi, trochę dalej ćwiczą oddziały wojskowe, moc krów odbija się bronzowemi i białemi plamami od zielonego tła pastwiska. W ostatniej chwili na wysokości około 30 metrów pilot skręca gwałtownie na lewo. Lecimy w poprzek szosy. W tej chwili wyłania się przedemną długi splot krzyżujących się drutów telegraficznych. Dopinguję pilota cichem błaganiem: spraw Boże, by je przeskoczyć. Na usta cisną się słowa pacierza: Zdrowaś Marjo..., dalej nie mogę już z siebie słowa wykrztusić. Czuję lekkie uderzenie, jakby zahaczenie aparatem o coś. Kadłub zaplątał się w drutach. Instynktem wiedziony podpieram się silnie ramionami o parapet okna i oparcie fotelu. W półsekundy później niesamowity wstrząs, ostry, suchy, mrożący trzask, winowanie dookoła osi, jakby na karuzeli, coś lepkiego mnie oblewa (jak się później okazało oliwa) szum w głowie, bolesny ucisk w jelitach i... cisza.

Rozglądam się dookoła — kabina cała. Uwalniam się w mig z więzów skórzanych, wyważam z trudem drzwi i tym sposobem dostaję się na zewnątrz. Przypatruję się potrzaskanemu aparatowi. **Z kabiny pilota ni śladu, motor o kilka metrów dalej wrył się w ziemię, skrzydła pogięte jak wstążki.** Dochodzi mnie cichy jęk. Pod ścianą odsłoniętej kabiny pasażerskiej, przygnieciony skrzydłem, leży p. Pecho. Twarz silnie okrwawiona. Próbuję rannego wydobyć z kleszczowych objęć potrzaskanego aparatu, co mi się wkrótce udaje. P. Pecho zupełnie przytomny, nie może stąpać, odczuwając silny ból w kostce prawej nogi, która uległa złamaniu. Momentalnie zgrupowało się dookoła nas kilkadziesiąt osób, starających się na wyścigi nam dopomóc. Wśród tych przygodnych samarytan najżywszą akcję pomocy rozwija starsza kobiecina z kolonji Bielany p. Karaszewska, która wprost z pod ziemi wydostaje opatrunki, ciepłą wodę, a przedewszystkiem orzeźwiającą lemoniadę. P. Karaszewska okazała nam tyle serca, że wprost czuliśmy się dobrocią tą zawstydzeni.

— Jakże się czuł kapitan po opuszczeniu strzaskanego aparatu?

— Cudownie. Wstąpiła we mnie taka radość życia, że byłbym najchętniej z otaczającemi mnie ludźmi brykał, tańczył i swawolił jak dziecko. Miałem wrażenie, jakby mnie wielkie spotkało szczęście, wrażenie skazańca, któremu na moment przed egzekucją nietylko darowano życie, ale przywrócono wolność. Proszę mi wierzyć, że wypadek ten, tchnął we mnie nową chęć do życia, nowe siły i nową energię potencjalną.

— Czy będzie pan jeszcze próbował jazdy samolotem?

— Ależ naturalnie i to samolotami LOTU, który mej wierze w niego nie skrewił. Możemy być dumni, posiadając tak sprawną organizację komunikacji powietrznej. Proszę pomyśleć, 12 lat nieprzerwanych lotów, a w bilansie jeden dopiero aparat strzaskany i lekkie zranienie pilota.

Czyż to nie zadziwiające. Kończąc, oświadczam panu, że mimo mego wypadku komunikacja powietrzna, a specjalnie posługiwanie się samolotami LOTU jest o wiele bezpieczniejsze, niż jazda samochodem czy koleją.

Afera fałszerska biletów kolejowych w Łodzi zatacza coraz szersze kręgi

ARESZTOWANIE KIEROWNIKA „ORBISU"

Oszustwa dokonywane przez szajkę fałszerzy z podrabianemi biletami, jak się okazuje w dalszem śledztwie, są jedną z największych z pośród notowanych w Polsce afer tego rodzaju.

Do Łodzi zjechała specjalna komisja ministerjalna celem zbadania stosunków panujących w łódzkim oddziale „Orbisu". Komisja dokonała szczegółowych badań ksiąg, poczem udała się do prokuratora Mandeckiego, którego poinformowała o wynikach swej pracy.

Prokurator natychmiast nakazał opieczętowanie lokalu oddziału „Orbisu" w Łodzi, oraz

ARESZTOWANIE KIEROWNIKA ODDZIAŁU P. SCHIRMERA

Aresztowanie to wywołało w Łodzi sensacje, gdyż Schirmer pracował w szeregu organizacyj społecznych, był członkiem zarządu zw. oficerów rezerwy itd. Jest on zięciem b. prezydenta Lwowa, Neumana. Aresztowanego natychmiast policyjnie przesłuchano, następnie badali go sędzia śledczy i prokurator.

Okazuje się, że obok biletów fałszywych, szajka

PUSZCZAŁA W OBIEG RÓWNIEŻ BILETY PRAWDZIWE,

ukradzione przez Mrowca z „Orbisu". Obecnie trudno zorjentować się, które bilety są fałszywe, a które nie.

Mrowiec, pracując w „Orbisie", załatwiał z ramienia biura sprawy wiz w konsulatach. Kiedy już po wydaleniu go z „Orbisu" oferował w tych konsulatach okresowe bilety, uważano tam, że czyni to z ramienia biura i chętnie nabywano je dla przybywających do Polski cudzoziemców.

Te „transakcje" Mrowiec uskuteczniał pokryjomu na szkodę swych kompanów.

Sprzedawając bilety na terenie całej Polski, Mrowiec, Śpiewak i spólnicy podawali się

ZA PRZEDSTAWICIELI „ORBISU"

i informowali nabywców, że biuro ich, pragnąc spopularyzować piętnastodniowe bilety okresowe, sprzedaje je narazie po zniżonych cenach. Żeby wzbudzić do siebie zaufanie, pokazywali wypełnione bilety znanych w Warszawie i Łodzi osobistości i rzekomo dane przez nich fotografje.

Obecnie wiele znanych osób zdziwiło się, gdy wezwano je do złożenia zeznań jako rzekomych „klijentów" sprzedawców „ulgowych" biletów.

Okazało się, że ludzie ci nigdy nie mieli do czynienia z oszustami, którzy fotografje te zdobywali podstępnie u fotografów.

Śledztwo zatacza coraz szersze kręgi i szykuje niejedną jeszcze niespodziankę.

Z TEATRU

Bagatela: **„NOC ROMANTYCZNA"**, występ Z. Batyckiej i H. Barwińskiego.

„Noc romantyczna" — to fabrykat niewybredny, dający jednak pole do popisu aktorskiego występującej w nim parze. Ona — córka wszechpotężnego ministra; on tropiony spiskowiec, który groźbami, zwróconemi przeciwko jej ojcu, skłania piękną pannę do przepędzenia z nim nocy w podejrzanym hotelu: ma ona być dlań tarczą, ochroną przed pościgiem policyjnym... Ona ze swojej strony czuje się opancerzoną: gniewem i nienawiścią przeciwko śmiałkowi. — Tymczasem budzi się w niej podczas tej niesamowitej przygody miłość ku nieposłusznemu towarzyszowi.

Pani Batycka wystąpiła, jako debiutantka, na scenie. Znać to było po mimice, reagującej dość prymitywnie jeszcze na różne podniety (to na ekranie może wystarczać), po geście mało urozmaiconym, po głosie nie postawionym należycie... Ale wniosła na scenę młodość, urodę, a zwłaszcza, co na scenie szczególny ma urok: piękną, smukłą sylwetkę. Może pewne mankamenty gry zatarłyby się przy innym partnerze?...

Dziwić się można, że tę drugą rolę wyszukał dla siebie wytrawny artysta, jakim jest p. Barwiński. Kontrast wzrostu, wieku i towarzysząca temuż zatrata kształtów młodości, flegmatyczny brak przejęcia się rolą — jakby wyczucie, że znalazł się na niewłaściwym gruncie, stworzyły nieprzewidzianą, a największą niespodziankę w tej niby sensacyjnej sztuczce: że tak ujęty „tajemniczy spiskowiec" może rozniecić miłość w młodej dziewczynie. Pan Barwiński przypominał na scenie raczej jakiegoś spokojnego prezesa Izby handlowej, lub innej solidnej instytucji, niż pełnego werwy rewolucjonistę.

I jeszcze jedno: P. Batycka może się wyrobić na gwiazdę sceniczną. Opieranie jednak powodzenia scenicznej imprezy na jej tytule mis Polonji nie powinno wkraczać w dziedzinę zbyt reklamistyczną.

Zast.

PRZEGLĄD LITERACKI

„SZTUKI PIĘKNE", wytworny miesięcznik poświęcony twórczości plastycznej, podaje w Nr. 6 (czerwiec 1931) rocznika VII artykuł monograficzny Z. E. Klingslanda o mało w Polsce znanym malarzu Tadeuszu Makowskim, żyjącym stale w Paryżu. T. Makowski, wychowanek krakowskiej Akademji Sztuk pięknych, wyjechał przed wojną do Paryża, gdzie zdobył sobie bardzo poważne stanowisko we współczesnej sztuce. Jest on rzadkiem, niestety, zjawiskiem plastyka, który z tak groźnej i trudnej na terenie paryskim walki o własny byt duchowy wyszedł zwycięsko, zachowując w całości swoją indywidualność artystyczną — jak się o nim wyraża p. Z. E. Klingsland. — W tymże numerze „Sztuk pięknych" p. Henryk Majzner omawia twórczość znanego dzisiaj i modnego karykaturzysty, Zdzisława Czermańskiego, z powodu wydania przez Librairie Franco-polonaise et etrangere w Paryżu jego teki pt. „Marszałek Piłsudski w 13 karykaturach". Szczegółowo i doskonale prowadzona „Kronika artystyczna" informuje dokładnie o ruchu artystycznym w Polsce i zagranicą. Numer ten zdobi 26 doskonale odbitych na kredowym papierze rycin, a nadto osobna plansza, wykonana techniką rotograwjurową, z obrazu Stefana Filipkiewicza „Zima w Tatrach". Cena pojedynczego numeru zł. 6. Prenumerata kwartalna z przesyłką zł. 17. Do nabycia we wszystkich księgarniach, oraz w administracji „Sztuk Pięknych", Kraków, Wolska 19.

„PRZEGLĄD WSPÓŁCZESNY". Wyszedł z druku zeszyt lipcowy (Nr. 111) tego miesięcznika i zawiera następującą treść: Aleksander Lednicki: „Człowiek z ulicy" w Polsce a organizacja pokoju, Franciszek Bujak: Przyczynki do charakterystyki kryzysu rolnego, Ignacy Chrzanowski: Uwagi o monografii Józefa Ujejskiego: „Dzieje polskiego mesjanizmu", Leon Chwistek: Zagadnienia kultury duchowej w Polsce (IV. Zagadnienie metody w estetyce). Roman Dyboski: John Stuart Mill jako pisarz dla naszych czasów, Jan Rosner: Piętnasta sesja Międzynarodowej Konferencji Pracy, Franciszek Szary: Rząd Narodowy w Nankinie (II), K. W. Zawodziński: Neomaltuzjanizm a dane rzeczywistości i zdrowego rozsądku.

KRONIKA

TUR

WYCIECZKA TUR DO KOBYLAN

W niedzielę 2 sierpnia urządza TUR wycieczkę do pięknego wąwozu w Kobylanach. Równocześnie wycieczka zwiedzi obóz letni czerwonych harcerzy TUR w Kobylanach. Uczestnicy wycieczki **wyjadą z dworca Zachodniego o godz. 8 rano do Zabierzowa, a stąd furkami do Kobylan.** Zbiórka o godz. 7'30 rano przed dworcem Zachodnim. Powrót o godz. 7 wieczór. Karta uczestnictwa w wycieczce 2 zł. 50 gr. Jedzenie należy wziąść ze sobą. W razie niepogody wycieczka odbędzie się w następną niedzielę tj. 9 sierpnia. **Zgłoszenia na wycieczkę przyjmuje tow. wicepr. Czerwieniec codziennie od 5—7 popołudniu w Administracji „Naprzodu".**

—ooo—

PREZES SĄDU APELACYJNEGO dr. Adam Strawiński powrócił z urlopu wypoczynkowego i objął w dniu 1 sierpnia urzędowanie. Wiceprezes sądu apelacyjnego dr. Józef Krzyżanowski rozpoczyna w dniu 3 sierpnia 6-tygodniowy urlop wypoczynkowy.

ZMIANA W PREZYDJUM KRAKOWSKIEJ KASY OSZCZĘDNOŚCI. W dniu 31 lipca odbyło się w sali portretowej ratusza zwyczajne posiedzenie Rady komunalnej Kasy oszczędności m. Krakowa. Na posiedzeniu tem wybrano przewodniczącym Rady Kasy prezydenta m. Krakowa Władysława Belinę Prażmowskiego. W dalszym ciągu posiedzenia dyrektor J. Dorawski przedłożył imieniem zarządu Kasy sprawozdanie kasowe. Z sprawozdania tego wynika, że stan wkładek złotowych i dolarowych, który w dniu 1 stycznia br. wynosił 51,508.832'17 zł., wzrósł w ciągu siedmiu miesięcy br. o 7,924.607'26 zł. i wynosił w dniu 31 lipca 59,433.439'43 zł. a to pomimo znaczniejszych wypłat z tytułu zwrotów wkładek w lipcu b. r. (3,533.118'13 zł.). Liczniejsze niż zazwyczaj podjęcia wkładek zostały spowodowane bądźto spekulacją ze względu na zwyżkę dolara, bądźto ogólną psychozą, szerzącą się na podstawie bezsensownych i nieuzasadnionych pogłosek. Wypłaty te zastały Kasę najzupełniej przygotowaną i na teraz i na przyszłość tak, że ma ona możność spełniać i nadal swoje zobowiązania wobec wkładkujących z wielkich zapasów rozporządzalnej gotówki, przechowywanej już to w skarbcu Kasy, już to w bankach państwowych. Należy zaznaczyć, że psychoza, o której powyżej wspomniano, objęła tylko pewną i to nieznaczną część klienteli Kasy oszczędności, olbrzymia zaś większość tej klienteli pozostała wobec tego niezdrowego ruchu zupełnie spokojną. Sprawozdanie Zarządu przyjęła Rada Kasy jednomyślnie do zatwierdzającej wiadomości.

CHOROBY ZAKAŹNE W KRAKOWIE zgłoszone w czasie od 26 lipca do 1 sierpnia: szkarlatyna 7, dyfteria 3, tyfus brzuszny 6, czerwonka 3, odra 1, koklusz 1.

ZNOWU KRADZIEŻ PRZEZ OTWARTE OKNO. Wojciechowi Koniorowi, pomocnikowi rolniczemu w Rakowicach, skradziono przez otwarte okno z mieszkania garderobę wartości 160 zł., oraz na szkodę Stefana Rokity z nim zamieszkałego dwa ubrania, zarzutkę i bucik| wartości 280 zł.

MAGAZYN SKRADZIONYCH ROWERÓW różnych typów i większą ilość różnych części rowerowych, wykryto w mieszkaniu Marjana Pawlika, przy ul. Ciemnej 6. Poszkodowani celem rozpoznania swej własności mogą się zgłaszać w komisarjacie I. policji przy ul. Starowiślnej 15. Pawlika aresztowano za paserstwo i odstawiono do więzienia sądowego.

TRZEBA SYPIAĆ W DOMU. Teodorowi Zajdzikowskiemu skradziono w nocy z 29 na 30 lipca z zamkniętego mieszkania przy ul. Filareckiej 17 biżuterję wartości 1.000 zł. Sprawca korzystając z nieobecności właściciela mieszkania, wyjął szybę z okna od strony podwórza i w ten sposób dostał się do mieszkania.

OKRADZENIE SŁUŻĄCEJ. Ludwika Jach z Chrzanowa, poszukując pracy w Krakowie zapoznała się z jakąś kobietą, która dziewczynę oprowadzała po różnych domach rzekomo w celu wyszukania posady. W pewnej chwili „usłużna" kobieta, która była złodziejką, ulotniła się niepostrzeżenie, kradnąc biednej dziewczynie pakunek z garderobą wartości 80 zł.

—ooo—

TEATRY I KONCERTY

OPERA I OPERETKA LWOWSKA W TEATRZE IM. J. SŁOWACKIEGO. Dziś o godzinie 3 popołudniu „Aida" w całym przepychu nowej inscenizacji Ulachanowa i w premjerowej obsadzie z pp.: Czarneckim, Użejką, Zaleskim, Walewską, Holmanową, Kośmińską. Batutę dzierży p. M. Zuna. Wieczorem o godzinie 8 operetka Kalmana „Fiołek z Montmartre" z p. Fontanówną w roli tytułowej, przy współudziale pp.: Nochowicz, Gruszczyńskiego, Folańskiego, Ruszkowskiego i Wiśniewskiego, oraz licznym baletem. W poniedziałek ciesząca się niebywałem powodzeniem operetka „Wiktorja i je, huzar". W głównych rolach pp.: Fontanówna, Hermanowa, Nochowicz, Folański, Łowczyński, Hilsenrath (rotmistrz Koltay), Ruszkowski, Syroczewski. — We wtorek „Carmen" Bizeta, w zupełnie nowem ujęciu, w obsadzie złożonej z pp.: Walewskiej (rola tytułowa), dyr. Zaleskiego, Czarneckiego, Kisielewskiej, Hinglerowej i Węgrzynówne|.

IMPREZY ARTYSTYCZNE PODCZAS KONGRESU ESPERANTYSTÓW W KRAKOWIE. W poniedziałek 3 i we wtorek 4 bm. odbędą się w Starym Teatrze dwa międzynarodowe koncerty z udziałem światowej sławy śpiewaczki Ady Sari, oraz krakowskiego chóru „Echo", pod dyrekcją Bolesława Wallek-Walewskiego, zaś we środę 5 bm. na Wawelu festiwal muzyki polskiej, którego wykonawcami będą: Ada Sari, Zygmunt Zaleski, artysta opery „La Scala" w Medjolanie, chór „Echo" i orkiestra symfoniczna pod dyrekcją Bolesława Wallek-Walewskiego. We czwartek 6 bm. odbędzie się w Starym Teatrze „bal narodów", na którym zagraniczni goście wystąpią w swych narodowych strojach.

KAZIMIERZ KRUKOWSKI, filar teatrów „Qui pro quo" i „Morskie Oko" w Warszawie, piosenkarz i humorysta, wystąpi ze swym zespołem dziś w niedzielę w Starym Teatrze. Znakomici artyści wykonają bogaty program, złożony z najnowszych przebojów, pełnych dowcipu i niefrasobliwego humoru. Świetni artyści wystąpią również w teatrze w Krynicy w poniedziałek 3 i we wtorek 4 bm., następnie w Zakopanem we środę 5 i we czwartek 6 bm. w sali „Morskie Oko".

—ooo—

SPORT

PODGÓRZE—KORONA. Decydujące zawody o mistrzostwo klasy A rozegrane zostaną dziś w niedzielę o godzinie 5'30 popołudniu na boisku Korony na Krzemionkach. Ze względu na poprawiającą się z meczu na mecz formę Korony i silne stanowisko Podgórza w tabeli mistrzowskiej, zapowiadają się te zawody niezwykle interesująco.

PIŁKA WODNA. Dziś w niedzielę odbędą się zapowiedziane zawody pływackie i piłki wodnej pomiędzy Hakoah (Bielsko) a Makkabi (Kraków) i Cracovia II i Makkabi II. Program zawodów jest bardzo obszerny i urozmaicony. Prócz meczów odbędą się także biegi i sztafety pań, panów i juniorów. Poraz pierwszy w Krakowie zobaczymy na starcie dzieci w wieku od lat ośmiu do jedenastu. Zawody odbędą się w pływalni w parku krakowskim o godzinie 17. Ceny miejsc bardzo niskie.

—ooo—

PRZY ZEPSUTYM ŻOŁĄDKU, zaburzeniach trawienia, niesmaku w ustach, bólu w skroniach, gorączce, zaparciu stolca, wymiotach lub rozwolnieniu, już jedna szklanka naturalnej wody gorzkiej „Franciszka Józefa" działa pewnie, szybko i dodatnio. Żądać w aptekach.

—ooo—

Z Polski

KRADZIEŻ PRZY OKIENKU BANKU POLSKIEGO W TARNOWIE. W piątek 30 z. m. dokonano w Tarnowie tajemniczej kradzieży. Mianowicie w godzinach porannych pobrali dwaj urzędnicy kolejowi, Srebro i Kelner, ośm tysięcy zł. z Banku Polskiego na wypłaty dla pracowników kolejowych. Bezpośrednio potem ogłosili oni, że z pod ręki skradziono im całą tę kwotę przy okienku w banku. Obu urzędników bezzwłocznie aresztowano. Rewizja policyjna nie dała żadnego wyniku.

MIASTO TARNÓW W KŁOPOTACH FINANSOWYCH. Magistrat miasta Tarnowa wypłacił swym urzędnikom tylko 50% pensji na miesiąc sierpień.

OBURZENIE W TARNOWIE wywołało sprowadzenie do budowy gimnazjum SS. Urszulanek pół miljona cegieł aż z Rzeszowa, tak jak gdyby w Tarnowie nie było cegielń i robotników, którzy potrzebują pracy. Budową tę kieruje inż. Okoń, asesor magistratu.

SANACYJNI BANKRUCI W CHRZANOWIE POSTANOWILI WYŁUDZAĆ PIENIĄDZE TAKŻE I OD BEZROBOTNYCH ROBOTNIKÓW. Jak wiadomo, do sanacyjnych związków robotnicy należeć nie chcą i chociaż tam czasem na zgromadzenie zachodzą, to jednak żadnych wkładek członkowskich nie płacą. Stan taki naturalnie bardzo niepokoi sanacyjnych demagogów, postanowili przeto pomieszać w swoim związku pracujących z bezrobotnymi. W tym celu zwołali zebranie, na którem postanowili założyć nowy związek „bezpartyjne bezcelowe bebechowskie zawracanie głowy bezrobotnych". Zarząd tego nowego tworu zrobiono następujący: przew. Litworniak, zastępca Stolarz, sekretarz Warchoł, zastępca Bista. — Wpisowe dla nowowstępujących ustalono na 1 zł. dla pracujących i 1 zł. wkładkę miesięczną dla tych, którzy pracują, a od bezrobotnych ustanowiono pobierać po 10 groszy miesięcznie. Czy to nie jest bezwstydne wyłudzanie pieniędzy choćby i po 10 groszy od bezrobotnych? Naturalnie, że tak jak nikt nie płaci sanatorom żadnych wkładek, tak i tych płacić nie będzie, tembardziej, że robotnicy bardzo dobrze wiedzą, kim jest Litworniak, a szczególnie Wincenty Warchoł i Bista. Wiedzą tutejsi robotnicy bardzo dobrze o Warcholę, a najlepiej wiedzą robotnicy z kopalni „Zbyszek" w Trzebini, gdzie pełni on pewne funkcje tak dobrze, że aż musiał być ze wszystkiego oddalony. Trzeba mieć dla takiego postępowania z robotnikami i ze sprawami robotniczemi bardzo wielką dozę bezwstydu. No ale trudno, u takich ludzi poza uczciwością można wszystko znaleźć a bezwstydu i kłamstwa można od nich mieć bez liczby.

NAPAD NA AMBULANS POCZTOWY POD PRZEMYŚLEM. Na ambulans pocztowy, jadący z Przemyśla do Birczy i wiozący kwotę 18.000 zł. na wypłatę w dniu 1 sierpnia, napadli nieznani dotychczas sprawcy, usiłując zrabować pieniądze. Konwojujący ambulans posterunkowy Gibczyński dał do napastników kilka strzałów, które jednak chybiły, natomiast strzałem rewolwerowym bandyci zabili posterunkowego i zranili woźnicę, jednak wobec dzielnej postawy tego ostatniego zbiegli. Na miejsce napadu przybyli starosta przemyski p. Michałowski i komendant policji, którzy prowadzą śledztwo, celem wykrycia sprawców napadu.

ZJAZD PODHALAN ODBĘDZIE SIĘ W RABCE w dniach 15 i 16 sierpnia. Dnia 15 sierpnia o godzinie 17 będzie posiedzenie delegatów Ognisk. Dnia 16 sierpnia o godzinie 9 msza w kościele parafjalnym, poczem o godzinie 10 ogólne zebranie Związku Podhalan oraz zaproszonych gości i sympatyków. Po południu zabawa ludowa z towarzyszeniem muzyki i pieśni podhalańskiej. Rabka czyni przygotowania na przyjęcie Zjazdu, który zapowiada się bardzo licznie zwłaszcza w dniu 16 sierpnia.

RABUSIE KOLEJOWI. W czasie obchodu patrolowego na terenie miejscowości Tuczna Baba natknęli się dwaj funkcjonarjusze policyjni z posterunku Włośnia, pow. Będzin, na bandę rabusiów kolejowych, rozłożonych obozem na torze w oczekiwaniu na łup. Na widok mundurów policyjnych rabusie otworzyli ogień z rewolwerów, pod którego osłoną poczęli się wycofywać. Kule bandytów raniły jednego z posterunkowych Antoniego Janowca, skutkiem czego pościgu musiano zaniechać i rabusie znikli w mrokach nocy. Prawdopodobnie po stronie bandytów jest także jeden ranny.

ŚMIERTELNA WALKA KOCHANEK. We wsi Wilkowice pow. radomskiego mieszka bogaty gospodarz Roch Kwaśniewski, który ma dwie kochanki. Często pomiędzy kobietami dochodziło do sprzeczek i bójek. Onegdaj, gdy Kwaśniewskiego nie było w domu, jedna z kochanek Anna Babikówna poleciła drugiej, by sprzątnęła nawóz w oborze. Franciszka Losówna nie usłuchała rozkazu, utrzymując, że ma równe prawo i Babikówna nie może jej rozkazywać. Rozpoczęła się bójka, przyczem obie kobiety uzbroiły się w widły i zadawały sobie ciosy naoślep. Losówna padła na ziemię z wybitemi oczyma i rozprutym brzuchem, Babikówna miała poranione nogi i ręce. W stanie beznadziejnym odwieziono Losównę do szpitala.

UTONĘLI W SOPOTACH PODCZAS POŚLUBNEJ PODRÓŻY. 38-letni Arnold Gottlieb, oraz 26-letnia żona Berta, właściciele folwarku „Malinówka" w powiecie łódzkim wybrali się w podróż poślubną do Sopot. Łódzkie władze policyjne otrzymały doniesienie o tragicznej śmierci obydwojga Gottliebów. Jak wynika z doniesienia małżonkowie wybrali się łódką na morze. W parę godzin później spostrzeżono łódkę, kołyszącą się na falach, niewywróconą. W wyniku poszukiwań wyłowiono obydwoje zaginionych, ale nie zdołano już przywrócić ich do życia. Świadków śmiertelnego wypadku nie było. Zdaniem władz policyjnych w Sopotach najprawdopodobniej Berta Gottlieb wychyliła się poza burtę łodzi tak, iż wpadła do wody, a nie umiejąc pływać, zaczęła tonąć. Pospieszył jej z pomocą mąż, który dostał ataku sercowego i nietylko nie uratował żony, lecz sam utonął.

DREZYNY KONTROLUJĄCE PRZED KAŻDYM POCIĄGIEM NA WILEŃSZCZYŹNIE. Z polecenia władz kolejowych na terenie wileńskiej dyrekcji kolejowej, wobec coraz częściej powtarzających się zamachów sabotażowych, wydano zarządzenie zabezpieczenia toru i linji kolejowej. — W myśl polecenia przed każdym pociągiem osobowym jedzie drezyna kontrolująca, która bada, czy tor jest nieuszkodzony, czy linja jest wolna itp. Jednocześnie linje kolejowe są stale dozorowane przez specjalnych techników.

Zakończenie Kongresu Międzynarodówki socjalistycznej

Wiedeń, 1 sierpnia. Kongres Międzynarodówki socjalistycznej zakończył dziś swe obrady. Po dłuższej dyskusji nad rezolucją komisji gospodarczej, w której przemawiali delegaci **Polski**, Anglji, Ameryki, Czechosłowacji, Niemiec i Szwecji, wygłosił mowę pożegnalną przewodniczący **Vandervelde**. W przemówieniu swem Vandervelde zaznaczył, że Kongres jasno **wykazał jedność i solidarność Międzynarodówki**, poczem wyraził cześć i uznanie socjalistom austrjackim za ich niezachwiane stanowisko. Delegat amerykański **Hilquit** w końcowych wywodach oświadczył, że Stany Zjednoczone mają 10 miljonów bezrobotnych i wyraził jak najgorsze obawy na zimę. Delegatka niemiecka Toni **Sender** oświadczyła, że przyczyną obecnego kryzysu w Niemczech jest **zwrot Niemiec ku faszyzmowi**. W głosowaniu rezolucja komisji gospodarczej została **przyjęta**, zaś rezolucja mniejszościowa została **odrzucona 299 głosami** przeciw 5.

Żądania Stronnictwa Ludowego

(Telefonem od korespondenta „Naprzodu")

Warszawa, 1 sierpnia.

Dziś odbyło się posiedzenie klubu sejmowego Stronnictwa Ludowego pod przewodnictwem pos. Roga. Klub uchwalił domagać się od Sejmu i Senatu **obniżenia ciężarów podatkowych** tak państwowych jak i samorządowych, **odroczenia terminów płatności lub zupełnego umorzenia** dla ludności wiejskiej należności w bankach państwowych tak z tytułu zwykłych pożyczek jak również za parcelację gruntów państwowych. Ponadto uchwalono odpowiednich sum na **wykupno zboża** w celu zabezpieczenia cen minimalnych opłacających koszta produkcji rolnej. Wnioski w tych sprawach opracuje klub na najbliższem posiedzeniu, które winno być zwołane jak najrychlej.

Kogo i ile zredukowano?

(Telefonem od korespondenta „Naprzodu")

Warszawa, 1 sierpnia.

Dziś rano w urzędach państwowych posypały się **masowe redukcje**. W ministerstwie oświaty wymówienie otrzymało **1.900** nauczycieli i 22 urzędników w centrali. W kołach nauczycielskich twierdzą, że redukcje nauczycielskie pociągną za sobą **zamknięcie około 2.000 szkół powszechnych**.

W ministerstwie spraw wewnętrznych w ciągu lipca i w dniu dzisiejszym wymówiono pracę **96 osobom** w centrali, województwach i starostwach. Z powiatów brak dokładnych wiadomości.

W sferach urzędniczych panuje **przygnębienie**, tembardziej że utrata pracy nastąpi na samą zimę.

W poszukiwaniu za „genjalnemi jednostkami"

Klub BB mówi o samorządzie w tajemnicy

(Telefonem od korespondenta „Naprzodu")

Warszawa, 1 sierpnia.

Dziś odbyło się plenarne posiedzenie klubu parlamentarnego BB pod przewodnictwem p. Sławka w obecności marszałka Świtalskiego i wiceministra spraw wojsk. gen. Składkowskiego. P. Sławek w swem zagajeniu stwierdził, że rząd zmuszony był przedsięwziąć **bardzo niepopularne środki zaradcze**, jednak działacze BB łącznie z klubem BB przyczynią się do przetrzymaia ciężkiego kryzysu. Dalszą część przemówienia poświęcił p. Sławek premierowi Prystorowi, wyrażając pogląd, że pod „zdecydowanem kierownictwem" p. Prystora państwo zostanie **wyprowadzone z opresji**.

Udzielając głosu wiceministrowi Korsakowi, p. Sławek zaznaczył, że sprawa tzw. małej ustawy samorządowej jest jedną z najważniejszych spraw, które rząd postanowił przeprowadzić. Wiąże się ta sprawa **z reformą konstytucji**.

— Cechą charakterystyczną — mówił p. Sławek — zarówno konstytucji, jak i ustawy samorządowej ma być **szukanie jednostek, które wyraźnie ponosiłyby odpowiedzialność za losy państwa i samorządu**, bowiem ciała zbiorowe nigdy konkretnej odpowiedzialności nie ponoszą.

Pos. **Hołówko**, mówiąc o ustawie samorządowej, zauważył, że jest to **ustawa unifikacyjna**.

Wiceminister **Korsak** stwierdził w swym referacie, że tezy opracowanego przez min. spraw wewn. nowego projektu samorządowego **nie są jeszcze aprobowane** i będą jeszcze przedmiotem dyskusji w klubie BB.

Niestety, szczegółów projektu ustawy samorządowej nie podano do wiadomości i niewiadomo, jak on szuka „genjalnych jednostek".

Dalsze relewacje o działaczu sanacyjnym

(Telefonem od korespondenta „Naprzodu")

Warszawa, 1 sierpnia.

„Wieczór Warszawski" przynosi dziś dalsze rewelacje o Rothbergu-Roninie. W Warszawie ponaciągał on szereg osób, wyzyskując swe stanowisko w min. spraw zagr. M. in. oszukał kupca Bienstoka przy ul. Nowolipki na 10 tysięcy zł., hr. Jana Lasockiego przy ul. Szpitalnej 5 na kilkadziesiąt tysięcy itd. Dziennik zauważa, że jest tajemnicą, jak i dlaczego Rothberg został usunięty z min. spraw zagr. Twierdzą tylko, że za pobieranie łapówek za ułatwienie sprzedaży polskich filmów zagranicę. Rothberg, gdy przebywał w Warszawie, przenosił się z hotelu do hotelu, nie płacąc w żadnym rachunków. W „Federacji" ma dotychczas stanowisko.

Olbrzymia pożyczka francuska dla Banku Angielskiego

Paryż, 1 sierpnia. Dziś zawarty został układ w sprawie pożyczki dla Banku Angielskiego w wysokości 50 miljonów funtów szterlingów. W pożyczce tej uczestniczą banki emisyjne Nowego Jorku i Paryża. Układ został podpisany dziś w południe w gmachu Banku Francuskiego. Podpisu dokonali gubernator Banku Francuskiego Moret i dyrektor Banku Angielskiego sir Robert Kindersley.

WARUNKOWA POMOC AMERYKI DLA NIEMIEC

Nowy Jork, 1 sierpnia. W gmachu Federal Reserve Banku zbierze się dziś wieczór konferencja bankierów nowojorskich w celu podjęcia obrad nad propozycją prezydenta Banku Rzeszy dra Luthera, aby banki amerykańskie przez 6 miesięcy nie wycofywały z Niemiec kredytów krótkoterminowych. Jak słychać, koła finansowe Nowego Jorku będą nalegały, aby środki zapobiegające ucieczce kapitałów z Niemiec zostały nadal utrzymane. Z tej też przyczyny finansiści amerykańscy wyrażają uznanie z powodu podwyższenia stopy dyskontowej Banku Rzeszy do 15 procent.

Niemcy pomagają sobie same

Berlin, 1 sierpnia. Dziś po południu wydany został następujący komunikat oficjalny: „Aby usunąć wszelkie wątpliwości co do wypłacalności i celem dania właścicielom wkładek najwyższych gwarancyj bankowych, rząd Rzeszy przystępuje do Dresdner-Banku jako udziałowiec z kapitałem 300 miljonów marek. W tym celu państwo zakupiło akcyj tego banku za 300 miljonów marek".

ZNIESIENIE OGRANICZEŃ BANKOWYCH

Berlin, 1 sierpnia. Podwyżka dyskonta na 15 procent skłoniła Bank Rzeszy do zniesienia dotychczasowych zarządzeń ograniczających w stosunku do banków i instytucyj finansowych. Odpowiednie zarządzenia przesłała dyrekcja Banku Rzeszy do wszystkich filij.

WIZYTA W RZYMIE

Berlin, 1 sierpnia. Z kół miarodajnych donoszą, że kanclerz Bruening i minister spraw zagranicznych Curtius wyjadą do Rzymu we środę 5 bm. Przybędą oni do stolicy włoskiej w piątek rano i zabawią tam dwa dni.

Otwarcie XXIII. Międzynar. Kongresu Esperantystów

W złotej sali „domu Katolickiego" przy ul. Straszewskiego został w sobotę wieczorem o godz. 18'30 otwarty uroczyście XXIII międzynarodowy Kongres esperantystów w obecności najwybitniejszych przedstawicieli idei powszechności języka „Esperanto", liczącej już dziś miljony zwolenników we wszystkich krajach starego i nowego kontynentu.

W uroczystości otwarcia wzięli udział przedstawiciele różnych narodowości: Amerykę reprezentowali: Parley Parker Christensen i Josef Scherer, Anglję: Pickard John Watson, Austrję: Hororka Nikoalo, Bułgarję: B. H. Danon, Czechosłowację: M. Neuzil, Danję: Helsing Christens, Estonję: Johan Sakk, Francję: Guinand Rene i Guinaud Genevieuve, Jugosławję: J. Jelenić, Gdańsk: Werner Hans, Holandję: May Bijleweld, Niemcy: Pagel Elisabeth i Thomas Ritta, Norwegję: F. Almquist, Łotwę: Taliwaldis Indra, Szwecję: O. Olson, Węgry: Vilmos Bleier i wielu innych państw.

Kongres zagaił b. prezydent kongresu w Oxfordzie Bernhard Long. Nastąpił wybór nowego komitetu, w skład którego weszli jako wiceprezydent prof. dr. Edmund Załęski, rektor UJ. honorowym prezydentem został wybrany prof. Odo Bujwid, dalej wybrano wiceprezesów w osobach przedstawicieli obcych państw, dalej wybór sekretarzy w osobach prof. dr. Chodakowskiego, prof. Bilińskiego i Rudnickiego.

Następnie prof. Bujwid podziękował oficjalnym przedstawicielom za udział, podkreślając wzniosłe cele szerzenia nowego języka i podkreślił, że idea ta zbliży do siebie narody, usuwając piętrzące się trudności językowe w porozumieniu się całej ludzkości.

W dalszym ciągu nastąpiły przemówienia prezydenta centralnego komitetu esperantystów Merchaud Sheffield, w imieniu rządu witał kongres wojewoda dr. Kwaśniewski, oraz przedstawiciel miasta, dr. Klimecki. Z przedstawicieli obcych państw, biorących udział w Kongresie, przemawiali w imieniu **Austrji** wicekonsul Vojnowicz, w imieniu **Niemiec** konsul Rodiger, **Holandji** wicekonsul Insbrucker, **Węgier** prof. J. Michalik, **Norwegji** kap. Paulsen, oraz przedstawiciel miasta Białegostoku dr. Szapiro, miasta, w którem urodził się twórca nowego języka dr. Zamenhof.

W dalszym ciągu przemawiali: przedstawiciel biura pracy przy Lidze narodów Hediger, przedstawiciel stowarzyszeń turystycznych słowiańskich dr. Kamaryt oraz dr. Leon Zamenhof.

Uroczystość otwarcia Kongresu zakończyła orkiestra odegraniem hymnu esperanckiego. **Jac.**

TELEGRAMY

MAGISTRAT WARSZAWSKI NIE WYPŁACA PENSYJ SWYM PRACOWNIKOM

Warszawa, 1 sierpnia (telefon wł. „Naprzodu"). W magistracie warszawskim nie wypłacono dziś pensji pracownikom. Pocieszają ich, że wypłata nastąpi w poniedziałek.

NIEUDAŁE DEMONSTRACJE KOMUNISTÓW

Warszawa, 1 sierpnia (telefon wł. „Naprzodu"). Zapowiedziane na dziś demonstracje komunistyczne nie udały się. Do godziny 2 wpoł. tak w Warszawie jak i na prowincji panował spokój. Po mieście kręciły się tylko małe grupki, nie próbując demonstrować. Do 6 wieczór spokój nigdzie nie został zakłócony.

URLOP MACDONALDA

Londyn, 1 sierpnia. Premjer angielski MacDonald wyjechał dziś na urlop do Lossiemouth w Szkocji, gdzie zabawi prawdopodobnie aż do zwołania konferencji „okrągłego stołu".

ZASADZENIE LEKKOMYŚLNEGO LOTNIKA

Paryż, 1 sierpnia. Lotnik francuski, który swego czasu w lekkomyślny sposób obniżył się nad szosą do tego stopnia, że podwoziem zawadził o przejeżdżające auto, wskutek czego 2 osoby zostały formalnie zgilotynowane, a jedna ciężko zraniona, został wczoraj skazany przez sąd wojskowy na **półtora roku więzienia**. Oprócz tego lotnik został zasądzony na wypłatę odszkodowania dla rodzin ofiar.

Przegląd gospodarczy

—o—

TAŃSZA KONFEKCJA DLA MURZYNÓW

W ostatnich dniach bawiła w Łodzi grupa przedstawicieli wielkich firm eksportowych Anglii w sprawie zakupu konfekcji. Przedstawiciele ci odbyli szereg konferencyj z zainteresowanymi bezpośrednio firmami w Łodzi i Brzezinach w sprawie wydatnego rozszerzenia eksportu taniej konfekcji. W trakcie rokowań Anglicy oświadczyli, iż chodzi im o większe partje w granicach do 1000 sztuk tygodniowo najtańszej konfekcji, które nabywać będą stale głównie dla ludności murzyńskiej w Afryce zachodnio-środkowej.

Po zapoznaniu się z ofertami firm łódzkich, Anglicy zrealizowali próbne zakupy partji konfekcji na sumę przeszło 250.000 złotych, oświadczając, iż w razie, gdyby konfekcja ta pod względem jakości odpowiadała potrzebom rynku, wyroby konfekcyjne tych gatunków znajdą stały zbyt w większych ilościach.

Ponieważ nasza ludność biała coraz mniej kupować może — nawet taniego przyodziewku, dobrze, że choć murzyni uczynią jakiś ruch w przemyśle odzieżowym i trochę podratują rynek pracy.

Wzdychać musimy, ażeby elegantom afrykańskim przypadły wyroby łódzkie do gustu.

Związki i zgromadzenia

—o—

POSIEDZENIE EGZEKUTYWY OKR PPS W KRAKOWIE odbędzie się w poniedziałek 3 bm. o godzinie 6'30 wieczorem w lokalu OKR, ul. Dunajewskiego 5, II p. Obecność wszystkich członków ze względu na ważność spraw konieczna.

KLUB TOWARZYSKO - NAUKOWY Związku zawodowego pracowników umysłowych (Sławkowska 6) zawiadamia, że na ogólne życzenie uczestników posiedzeń klubowych kol. H. Purman ponownie wygłosi w poniedziałek dnia 3 sierpnia br. „Przegląd aktualnych wiadomości politycznych i gospodarczych". Wstęp wolny. Początek punktualnie o godzinie 8 wiecz.

BACZNOŚĆ TOWARZYSZE GÓRNICY W ZAGŁĘBIU KRAKOWSKIEM! W niedzielę 2 sierpnia w sali strażnicy w Chrzanowie, o godzinie 9 rano odbędzie się okręgowa konferencja Zagłębia Krakowskiego, na którą wszystkich zainteresowanych funkcjonarjuszów i członków CZG zapraszamy.

Jan Papuga,
sekretarz okręgowy CZG.

ZEBRANIE KOMISJI KONTROLUJĄCEJ ODDZIAŁU MURARZY KRAKOWSKICH odbędzie się dnia 4 bm. w lokalu własnym.

POSIEDZENIE ZARZĄDU MURARZY KRAKOWSKICH odbędzie się we wtorek 4 bm. o godzinie 6 wieczorem przy ul. Dunajewskiego 5, II p.

REPERTUAR

TEATR IM. J. SŁOWACKIEGO.

Niedziela popołudniu: „Aida" (z występem: Zaleskiego, Czarneckiego i Użejki — ceny zniżone). Wieczorem zaś „Fiołek z Monmartre".
Poniedziałek: „Wiktorja i jej huzar".
Wtorek: „Carmen".

TEATR „BAGATELA":

Niedziela: „Burza w szklance wody" Wł. Jastrzębiec-Zaleskiego.
Poniedziałek: „Burza w szklance wody" Wł. Jastrzębiec-Zalewskiego.

KINOTEATRY

Apollo: „Spór o sierżanta Griszę".
Corso: „Owoc zakazany".
Dom żołnierza: „Kobieta w płomieniach" (Olga Czechowa).
Promień: „Karuzela grzechu".
Światowid: „Poganin".
Świt: „Lotnik".
Sztuka: „Pod dachami Paryża".
Uciecha: „Paryżanka".
Wanda: „W małej kawiarence".
Warszawa: „Chaplin po ślubie".

—ooo—

RADJO KRAKOWSKIE

Niedziela 2 sierpnia

10.00: Nabożeństwo z kościoła Marjackiego w Krakowie. 11.58: Sygnał czasu, hejnał. 12.10: Orkiestra Farmańskiego z kawiarni „Bagatela" w Warszawie. — 13.10: Komunikat meteorologiczny. 13.20: Muzyka ze Lwowa. 13.40: Feljeton z Warszawy: „Wyspa piękna". 14.00: Muzyka ze Lwowa. 14.10: Odczyt z Warszawy: „Jeden ze świętych starożytnych Egiptu". 14.25: Muzyka ze Lwowa. 14.35: Odczyt: „Polacy na dalekim Zachodzie". 14.50: Muzyka ze Lwowa. 15.00: Pogadanka dla rolników: „Walka z chwastami po zbiorze zbóż". 15.20: Muzyka ze Lwowa. 15.30: „Dobre nasienie, dobry plon" z Warszawy. 15.50: Muzyka ze Lwowa. — 16.00: Dr. W. Płoski: „Kronika rolnicza". 16.20: Muzyka ze Lwowa. 16.40: Program dla dzieci starszych. 17.10: Gramofon. 17.35: Komunikat z Warszawy: „Z przed stu laty". 17.40: Koncert popularny z Warszawy. 19.00: Rozmaitości, komunikaty. 19.20: Gramofon. 19.40: Skrzynka pocztowa techniczna. 19.55: Komunikat meteorologiczny. 20.00: Odczyt z Warszawy: — „Święto narcyzów". W przerwie koncertu "2Z?GE „Święto narcyzów". 20.15: Polska muzyka lekka z Doliny Szwajcarskiej. W przerwie koncertu kwadrans literacki: „Ich troje i jeden na przyczynek" — humoreska Rudyarda Kiplinga. 22.00: Feljeton z Warszawy: „Egzotyczne typy". 22.15: Komunikaty z Warszawy. 22.30: Recital śpiewaczy Anieli Szlemieńskiej — z Warszawy. 23.00: Muzyka lekka i taneczna.

Poniedziałek 3 sierpnia

11.40: PAT. 11.58: Sygnał czasu, hejnał. 12.10: Gramofon. 13.10: Komunikat meteorologiczny. 14.50: Komunikat gospodarczy. 15.25: Odczyt z Warszawy: „O zapobieganiu gruźlicy i jej zwalczaniu". 15.45: Przegląd komunikacyjny z Warszawy. 16.15: Gramofon. 16.45: Komunikat dla żeglugi i rybaków. 16.50: Pogadanka literacka w języku francuskim z Warszawy. 17.15: Gramofon. 17.35: Odczyt z Warszawy: „Pan Podkomorzy i Klucznik". 18.00: Muzyka lekka z kawiarni „Gastronomia" w Warszawie. 19.00: Rozmaitości, komunikaty. 19.20: Odczyt: „Ostatnie dnie pokoju w świetle dokumentów". 19.40: Skrzynka i giełda rolnicza z Warszawy. 19.55: Komunikat meteorologiczny. 20.00: Prasowy dziennik radjowy z Warszawy. 20.10: Komunikat sportowy. 20.15: Koncert ze sali Starego Teatru z okazji XXIII Kongresu Esperantystów. W czasie przerwy feljeton z Warszawy: „Orlemi loty". 22.15: Dodatek do prasowego dziennika radjowego. 22.20: Komunikaty z Warszawy. 22.30: Muzyka lekka i taneczna.

—ooo—

SKŁADKI

—o—

Celem uczczenia pamięci tow. Ryszarda Wasserbergera na kolonje dla młodzieży TUR składa 10 złotych R. A.

Wydawca: Emil Haecker. — Redaktor odpowiedzialny: Michał Węgłowski. — Drukarnia Ludowa w Krakowie pod zarz. Ignacego Winiarskiego.